Smierc Pizarra Dram.

Fr. Dobrowolskiego



SMIERĆ PIZARA

CZYLI

ZBURZENIE PERU

TRZECIA CZĘSC KONTYNUACYI

KORY Y ALONZA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

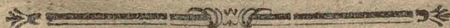
ORYGINALNIE ZROBIONA

PRZEZ

Franciszka Dobrowolskiego.

Cnota i męſtwo połączone razem,
Są naypięknieyszym w Rycerzach obrazem.
N. N. ...





w WILNIE
w Drukarni XX. Piarow Roku 1799.

DO
JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY
PELAGII
z POTOCKICH
SAPIEZYNY
GENERAŁOWY BYWSZYCH WOYSK POLSKICH.

Dzieło Smierci Pizara, czyli Zburzenie Peru, jest kontynuacyą trzecią Kory i Alonza, i Smierci Rolli. Umyśliwszy je poświęcić Waszey Xiężny Mości, potrzebaby pozbierać wszystkich Autorow pisma, ktoremi kadzą w Dedykacyach przypisuiącym One. Lecz ktokolwiek zechce się szczerze zastanowić nad rzadkością

Cnot samych w Xiężnie, odda mi ſprawiedliwość, że to Dzieło ſłusznic Twoiey należy Cnocie Pani. Nie ośmieliłbym Ja ſię zapewne, tę małą pracy moiey ofiarę dedykować Waszey Xiężny Mości, gdybym nie był pewny, że Jey łaſkawe Oko nie zamruży powiek, poświęcaiąc godzin dwie czasu ku westchnieniu nad Indyany ... A lubo sztuka ta wyszła już z Druku będąc wprzód mile przyiętą na Teatrum, za szczęśliwego ſię jednak poczytam, kiedy znaydzie zaletę w łaſkawych względach Waszey Xiężny Mości. Co jeżeli nastąpi? Już jestem dobrze nadgrodzony Autor

F. D.

D O

Jegomość Pana

MACIEJA KAZYNSKIEGO

AKTORA TEATRU POLSKIEGO.

Ex Uno plura.

Mości Panie Każyński!

Rola Dawilli exekwowana przez WM. Pana, dała mi powod, do jak naywięk- kszego dziękczynienia Mu, za daną sobie pracę w tey Roli, przez piękne oney wydoskonalenie. Dowiodłeś WM. Pan w tym Charakterze, że nie Rola zdobi Aktora, ale Aktor dobrą exekucyą Oney... Zdanie to jest Mölliera. Pracuy WM. Pan i nieostygay, tak, żeby Twóy Geniusz, wstępował w ślady tego sławnego Mölliera, a zrobisz sławę sobie i Polskiemu Teatrowi.

Vivito Nunc labore divos Annos Mille,
Fecisti jam honorem supremo Daville.

SMIERĆ PIZARA

CZYLI

ZBURZENIE PERU

TRZECIA CZĘSC KONTYNUACYI

KORY Y ALONZA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY.



Indyanie.

ATALIBA Król Kwitto.
ALCYRA Córka Jego.
ZAMOR Wódz Indyanów po Roli.
ZORAY Indyanin.
OFFANDO czyli HENRYK Indyanin.
CEFANE Zona Jego.

Hiszpanie.

PIZARO Wódz Hiszpanow.
ELWIRA Jego Przyiaciółka.
ALMAGRO drugi Wódz.
DAWILLA pierwszey rangi Officier.
SALCEDO drugi.
ALWARO trzeci.
ALFONS.) Officierowie.
PERALT)
LAKAZA Kapłan Staruszek.
WALWERDO Kapłan chytry.

Scena w Peru.



AKT I.

(*Teatr oznacza Ogród*)

SCENA I.

PIZARO Y ELWIRA.

PIZARO.

Kochana Elwiro! tobie po Lakazie winien iestem szacunek, który mam u Ataliby i u całego iego narodu, Lekaza mnie oświecił, iak podła iest rzecz dla ambicii, deptać Prawa ludzkości, a dla nasycenia się kruszcem, hańbić gościnność, i zabiiać ludzi! Ty zaś byłaś moim Stróżem, przeszkadzałaś moim zbrodniom, na koniec masz mnie takiego, iakiegoś mieć chciała.

ELWIRA.

Pizaro! znałeś ty dobrze móy sposob myślenia, zawszem ci to mawia-

wiała, że kto waleczny a razem cnotliwy, ten tylko mógł posiadać Elwiry serce. Lecz teraz Tyś Bohatyr prawdziwy, a ia Przyiaciołka twoia dozgonna, naśladuy tylko Alonza, a uyrzysz iak niemowlęta nawęt wyciągać będą rączki, i wołać: Pizaro! Tyś iest Oyciec Inkassów, tyś Brat Alonza, tyś przywrócił pokoy ziemi naszey (*Pizaro ociera chustką oczy*) Cóż to? Ty płaczesz?

PIZARO.

O! wspomnienie Alonza, serce mi rozdziera. Alonzo! Alonzo! ieden z naycnotliwszych Hiszpanow, obrońca Indyanów niewinnych, padł ofiarą z tylu tysięcy ludzi iedynie przebrzydłego fanatyzmu.

ELWIRA.

Walwerdo tygrys zaiadły, pod maską Swiętoszka wołaiac za Boga i Religią, dowodził rozhukauemu Zołnierzowi, który w pień wycinał bezbronne ofiary.

PI-

PIZARO.

Mnie famemu byłoby nię przebaczono, gdybym porwawszy Atalibę, nie krzyknął; ftóycie; trzeba go zachować przy życiu dla dowiedzenia fię o fkarbach iego, a tak wftrzymałem przecie okrutnych.

ELWIRA.

Lecz toś zle zrobił, żeś puścił bezkarnie tego zdraycę.

PIZARO.

Nie masz dla niego kary, ani mąk żadnych, któreby były doftateczne za zgubienie tylu dusz niewinnych; niech go karze famo fumnienie, ieżeli znieść potrafi, i ieżeli ieszcze nie wyzuł fię z natury Człowieka, i ieżeli czuć może zgryzoty dręczące go.

SCENA II.

CIZ i DAWILA.

DAWILA.

Pizaro! chodź i nawiedź Lakazę złożonego chorobą, niechay i nam będzie udział wypłacenia fię choć

przy schyłku życia iego, bo sami tylko płaczą Indyanie nad nim, i iakby tylko oni iedni czuli ſtratę tak wielką dla ſwego narodu.

ELWIRA.

Alboż iuż nie można ratować Oyca naszego?

PIZARO.

O Boże! gdybym go ieszcze mógł ożywić, gdybym wynalazł iaki śrzodek do ratowania go.

ELWIRA.

Idźmy, śpieszmy ſię na iego ratunek, nie odſtąpię go, będę mu oddawać oſtatnią uſługę.

DAWILA.

Jeden to ieſt Starzec, którego imie, każde uſta wymawiaią z uſzanowaniem. (*odchodzą.*)

SCENA III.

ALFONS Y PERALT.

ALFONS.

Słuchay Przyiacielu! idzie tu nam o rzecz wielką. Wiesz że Ataliba daie

daie wielki okup, bo taki ſtos daie złota, iak wielki ieſt iego pokoy.

PERALT.

Tym lepiey dla nas, bo i nam więcey doſtanie ſię z podziału.

ALFONS.

Ale ſłuchay tylko: Walwerdo pisał do mnie, i donosi, że Almagr ciągnie z ſwoią dywizyą, i napotkawszy go, wziął z ſobą, a zatym będzie nas więcey.

PERALT.

Y cóż to nam ſzkodzić może?

ALFONS.

Co ſzkodzić? im nas więcey, tym mniey dla nas, a i to ieszcze nie pewno, bo coś nasz Wodz iak był przed tym twardym i nieubłaganym dla Indyanow, tak teraz ſtał ſię ich naywiększym ſtronnikiem.

PERALT.

Wſzyſtko to Lokaza przemienił. Ten Człowiek albo ma przy ſobie Anioła, albo Diabła ſamego, że tak potrafi ludzi przemieniać, i z nay-

większe-

większego Tyrana potrafi zrobić niewinnego baranka.

SCENA IV.

CIZ Y SALCEDO.

SALCEDO *ſtroſkany*.

Jeſteście tu Alfonſie i Peralcie? nayokropnieyſzą Scenę widziałem, iaka tylko bydź może na świecie kiedy.

ALFONS.

Cóż takiego osobliwszego widziałeś?

PERALT.

Zapewnie płaczącego Lokazę, i to Cię ſkruszyć mogło.

SALCEDO.

Znaliście tę piękną Indiankę Korę, a Zonę Alonza naſzego, teraz dopioro co dowiedziała ſię o śmierci ſwego Męża, z naywiękſzym rykiem leci na mogiłę, woła w Niebo, głosy, gdzie ieſt Mąż móy?

ALFONS.

Y cóż to ma bydź tak tkliwego?

SAL-

SALCEDO.

Ale słuchaycie tylko, prosi i zaklina, powiedźcie gdzie spoczywa kochany móy Alonzo? w tym odpowie ieden, oto właśnie stoisz na tym mieyscu, na którym iest pogrzebiony, na te słowa krzyk przerazliwy wyrywa się z głębi iey wnętrzności, rzuca się, pada na wilgotną mogiłę, przyciska ią, i łzami skrapia, chcąc ią oderwać od grobu; lecz na próżno usiłuią sprzeciwiać iey się; zbytek żałości przecina pasmo życia iey, a tak zemdlona wyzionęła Duszę.

PERALT.

Y coby mnie to obchodziło? że iedna Indyanka z rozpaczy umiera; żeby to iaka Hiszpanka narodu Chrześciańskiego, to co innego.

ALFONS.

A tak, ia sam litowałbym się nad taką, i porwałbym ią od mogiły. rzekłbym iey: uspokoy się kochanko ieżeli ci żal Małżonka, to masz

mnie

mnie na iego mieyscu, i zaspokoiłbym ią zaraz.

PERAŁT.

Ale to inna rzecz z Indiankami, bo to ſą głupie owieczki. Wieleż to u nas takich ſię znaydzie Kobiet, coby ręce wzniosłszy podziękowałaby Niebu, że iey Mąż zginął, bo na to mieysce będzie miała innego.

ALFONS.

Ja znam iedną u nas w Madrycie, która gdy Mąż był chory, dawała iałmużnę żeby prosić Boga, o lekkie ſkonanie dla Męża.

SALCEDO (*ſtoi zamyślony przez ten czas.*)

Wy ieſteście bez czucia, bez litości, a bardziey bez rozumu; iakby to Indyanie nie byli ludźmi nam równemi w iſtocie; w tym tylko ſię różnią, że my mamy więcey światła w poznaniu Boga, ale oni dalеko więcey nas przewyższaią ludzkością; zgoła, my wiele wiemy a mało czyniemy, oni zaś mało wiedzą, ale wiele czynią.

AL-

ALFONS.

Czy nie gadałeś ty z Lakazą, bo coś iego maxymami trącisz.

PERALT.

A dalibóg ci on Moralifta wielki, day go Diabłu, iak fię prędko wyćwiczył.

ALFONS.

Póydźmy od niego Bracie, bo żeby on i nas nie fkruszył, i na ftronę Indyanów nie przerobił. Byway zdrów Panie Salcedo. (*odchodzą.*)

SCENA V.

SALCEDO *sam.*

Otoż to mi Rycerze Chrześciańscy, którzy gorzey Barbarzyńców, bo i ci wrzufzyliby fię na takie okropne Sceny, iakich my ftaliśmy fię przyczyną. Nieszczęśni Ludzie, aż do oftatka będzie ich prześladować wściekłość. O Boże! ulituy fię nad niewinnością, a przyspiesz pokoy i ulgę temu narodowi.

SCENA VI.

SALCEDO Y ZORAY.

ZORAY.

Niezaſtaię tu Wodza waszego? Pizara? gdzież on ieſt?

SALCEDO.

Na cóż Ci kochany Przyiacielu, czego żądasz od niego? powiedź, póydę go ſzukać.

ZORAY.

Jeszcze nieotarły łez Matki po Synach, Zony po mężach ſtraconych przez waszą zaiadłość; uczyniliście iakąś nadzieię układów pokoiu; mieliście przyiąć złoto na okup iakiś niewiadomy i oddalić ſię od nas, zoſtawuiąc nas wolnemi; aliści znowu przeymuie nas poſtrach nowy; Starce, Kobiety, dzieci ięczą po ulicach, płaczą, i wróżą nowe iakieś nieszczęście.

SALCEDO.

Cóżby to miało znaczyć? zkąd ta nagła odmiana? Król wasz czy uwiadomiony o czym? Któż znowu

ſię

ſię waży mieſzać waszą ſpokoyność, kto chce wſzczynać rozruchy, ten pierwſzy niech padnie ofiarą zemſty waszey.

ZORAY.

Zemſty naszey mówisz? iuż nam broń z ręku naſzych ieſt wytrącona; do was należy nas bronić, ieżeli Bóg wasz każe wam bydź ſprawiedliwemi.

SALCEDO.

Ale od kogoż bronić? któż was napaſtuie? powiedź, bo to co mówisz, ieſt niezrozumiane, do czego ſię ściąga?

ZORAY.

Przybył Kacyk od brzegu Rymaki, ztamtąd ciągną znowu nowe wasze woiowniki, niosąc, mówi, dla nas poſtrach rzezi i zniszczenie do szczętu całego kraiu naszego.

SALCEDO.

To niepodobna żeby to tak wiele was mogło uſtraszać; ieżeli widziano woyſko, zapewne powraca Al-

magr, ale on niewie co się tu stało; więc nic czynić nie może, ponieważ i on iest pod kommendą Pizara.

ZORAY.

Pod kommendą Pizara? Ach! idźmyż go szukać, niech nas pocieszy, niech nas zabespieczy, iż się nie mamy czego lękać.

SALCEDO.

Nie trwoż się Zoray, obaczysz, że to płonne są postrachy. Ale idźmy szukać Pizara. (*odchodzą.*)

SCENA VII.

ALCYRA potym ALWARO.

ALCYRA (*wpada w rozpaczy*)

Niemasz to tu nikogo? w każdym mieyscu okropność iak gdyby ślad w ślad za nami posuwa się. Tu srogość, tam płacz, tam narzekania... tu zgiełk, wrzask... a dopókiż to tego będzie? hola! niech uciekaią gdzie mogą; lękaycie się moiey zemsty, niech przyprowadzą do mnie Palmorą, gdzie on podział

me-

mego kochanka... Ach! iak piękny, uzbroiony łukiem i ſtrzałą... biy, biy, zabiiay twoich nieprzyiaciół..... tu w te ſtrony, o tu ich ścigay, mściy ſię za twoich braci, wypędzay tych Łotrow, ia ci pomogę, daleyże daley.... (*spotyka Alwara.*)

ALWARO.

Stóy niebaczna! cóż ci to ieſt? czego tak latasz? czy kogo ſzukasz? czy ſię czego obawiasz? (*Alcyra płacze*) mów, gaday, czego płaczesz? może ci w czym pomogę, zapewne płaczesz po Oycu, albo Matce? po Bracie albo kochanku ſwoim?...

ALCYRA.

Kochanku ſwoim? ha, ha, ha! (*śmieie ſię*) Zyiesz to przecie kochanku móy drogi? któż mi Cię wraca? (*przyciſka Alwara*) Niech cię uściſkam Przyiacielu móy opłakany, kryłeś ſię przedemną, (*patrzy mu w oczy*) Ach niegodny! co tu robisz? zkąd ſię wziąłeś tu w tym mieyscu? Poczwaro! ſtrzesz ſię,

bo

bo cię zabiię na śmierć: (*porywa ſię do niego.*)

ALWARO (*wſtrzymuie ią*)

Szalona! co czynisz? widzę maſz zmyſły pomieſzane: iakim trafem tu mogłaś weyść i do kogo, po co? gdzie mieſzkaſz? iak ſię zowiesz, powiedź, co cię tu zprowadza.

ALCYRA.

Nayłaſkawszy Panie, cożem ci winna, zacóż mi chcesz życie odbierać? kochanek móy zginął od Kaſtylczyków ręki, Kora nie żyie, Alonzo zabity, a Ja.... Ja po co chodzę po tey ziemi ſkrwawioney, nurzam ſię we krwi ſprawiedliwych Synow Inkaſsa, (*do Alwara*) Ty ieſteś Zbóycą, a czemuż mnie nie zabiiasz? ſpoglądasz tylko na udręczenie moie, czy tak? otoż uciekam od ciebie, idę do Króla, oznaymię mu, że wy Łotry, Rozboyniki, wydziercy cudzey własności żyiecie ieszcze. (*odchodzi*)

SCE-

SCENA VIII.

ALWARO *sam.*

Piękniem tu natrafił, można mówić szczęściem, że nie miała ta szalona z sobą iakiego narzędzia, boby niechybnie mogła mnie zabić. Otoż to skutki tych zwycięstw; co tu za straszne rzeczy się dzieią! tyle ludu pobitego, reszta chodzą iak powarzone. U nas także widać iakieś pomieszanie. Zołnierz każdy nieukontentowany, Oficerowie posępni, zgoła wszędzie iakiś niesmak panuie. Boże! czegoż się ieszcze spodziewać mamy?

SCENA IX.

TENZE Y ALFONS.

ALWARO.

Nie spodkałeś tam szaloney Kobiety?

ALFONS.

To Alcyra, Córka Ataliby; chodzili za nią, szukali iey, i teraz poprowadzili ią do Oyca.

AL-

ALWARO.

Piękna Kobieta. Ale cóż to iey śię ſtało? że ma zmyſły pomieſzane?

ALFONS.

Pamiętasz tego Zamora, który to miał kommendę nad Indyany, iak Rola zginął, i który nas ſrodze zwyciężał nieraz.

ALWARO.

Wiem, pamiętam go dobrze.

ALFONS.

Otoż ten Zamor był Kochankiem Alcyry, a w oſtatniey tey wielkiey bitwie, niewiadomo czy zginął, czy śię ſchronił gdzie w góry i niedoſtępne ſkały.

ALWARO.

Zyczyłbym żeby zginął, bo ieżeli żyie, tedy ieszcze możemy kiedykolwiek ſpodziewać śię klęſki dla nas.

ALFONS.

Dla nas? nigdy. Nie wiesz może, że Walwerdo powraca znowu.

Almagr

Almagr go napotkał, a iak oni zawsze z sobą w naściśleyszey byli przyiaźni, idzie tedy z nim razem.

ALWARO.

Jeżeli mam prawdę mówić, Walwerdo mi się nie podoba. Jest to Człowiek zaiadły, i zapalczywy fanatyk. Bo poznaiąc w mowie Pizarra sposoby myślenia Lakazy, zmarszczywszy straszliwą powiekę, rzekł, (sam to słyszałem) Ulęgną oni pod iarzmem wiary, albo wytępieni ze szczętem zostaną. Y dokozał tego, dwadzieścia tysięcy ludzi niewinnych legło przez ieden podstęp fanatyzmu.

ALFONS.

Ale iakże to bydź może? kiedy sam byłem przytomny, iak Walwerdo przykładnie wołał do nas usty pieniącemi się, maiąc w iednym ręku Krzyż, a w drugim wielką Xiążkę. Przyiaciele! mówi, Chrześcianie! Katolicy! Prawdziwi, mściycie się za wasza Religią, barbarzyniec zpotwarzył ią, przeklęci będziecie, ieżeli nie wytępicie ich do szczętu.

AL-

ALWARO.

Byłoby tak, gdyby Pizaro porwawszy go za barki, nie krzyknął; precz ztąd, albo natychmiaſt padniesz oſiarą tey zbrodni. A odeghawszy go, dopiero wſtrzymał zapęd Zołnierza.

ALFONS.

A dobrzesz to zrobił Pizar, że ſtę porwał do Kapłana? Moim zdaniem bardzo w tym wykroczył. Zeby tak naprzykład zrobił u nas w Hiszpanii, niechybnieby poszedł pod Sąd Inkwizycyi. A potym co naſtępuie, na ſtos, ſpalić go.

ALWARO.

Prawdę mówisz, że mógł wykroczyć, ale żeby to ten Kapłan ſprawował ſwóy urząd iak iego charakter i reguła każe. Osoba iego powinna bydź Swiętą i nienaruszoną; ale ſkoro ów tłumacz religii, zamiaſt coby miał nauką i przykładem otworzyć światło ludowi, i ukazać ſprawiedliwego i łaſkawego Boga, czyni przeciwnie, wywiera iad nay-

ſtra-

ſtraszliwszey potwarzy; zamiaſt ugaszenia ognia, roznieca go, intryguie, czyni nawet poróżnienia między ſwoiemi, pobudza lud przeciwko ſwoiemu Wodzowi, a wſzyſtko pod maſką pobożności. O! taki Kapłan splamił swóy charakter, a zatym nie wart ieſt naymnieyszego szacunku.

ALFONS.

Niech ſobie iak chce będzie, ia iednak żałuie Walwerda, bo z niego walny i odważny Rycerz.

ALWARO.

Odważny Wilk, a podły i bezbożny Rabuś.

SCENA X.

CIZ Y PERALT.

PERALT.

Cóż to? niewiecie nic, co ſię dzieie? i spokoynie ſię tu bawicie?

ALWARO.

Cóż tam nowego nam powiesz?

PE-

PERALT.

Almagr przybył, i niedaleko od miasta stanął obozem, i przysłał bardzo śmiało do Pizara, żeby oznaymił iak myśli? i podał mu propozycyą, żeby dla utrzymania podległości tych kraiow Monarsze naszemu, i dla założenia tu religii naszey, wymógł na Atalibie, ażeby Córkę swoią Alcyrę wydał za niego.

ALFONS.

Za Almagra Córkę Ataliby? brawo.

ALWARO.

A zkądże mu to przyszło do głowy, żenić się z Alcyrą, czy oszalał? czy w głowę zaszedł. Prawda że wysoko pomyślano, ale naypewniey na niczym się skończy.

PERALT.

Na koniec mówi, że ieżeli na to nie przystanie, tedy ogniem i mieczem przymuszę go do tego, i co zechcę uczynię. Ataliba iest w moich ręku, mam trzy tysiące bitne-

tnego Zołnierza, dzieſięć tyſięcy od Króla Kuſko, a zatym „ ieżeli Pi-
„ zaro odmienisz ſwoie zdanie, łącz
„ ſię ze mną, bo iak mi Walwerd
„ opisał, nie wiem co ci ſię ſtało,
„ żeś zamiaſt bydź obrońcą wiary,
„ byś przymuſił barbarzyńców do po-
„ ſłuszeńſtwa, ty ſtałeś ſię z ich ſtro-
„ ny Opiekunem.

ALWARO.

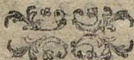
Nie mówiłżem że ten niecnota ieſt zły duch, patrzcie co uczynił, iaki wybieg, iaka intryga, nie trzeba było pozwolić żyć takiemu ſtraszydłu.

PERALT.

To prawda, że filut. Znowu będzie tryumfował, i dokaże swego.

ALFONS.

Idźmyż i my oglądać tę Armią tak ſtraszną, i przywitać Braci naszych. (*odchodzą*)



SCE-

SCENA XI.

(Odmiana dekoracyi Las z grotą, z którey prowadzi Lakazę Zoray)

ZORAY Y LAKAZA.

ZORAY.

Powoli Szanowny Oycze, trzymay się moiego ramienia, a teraz tu usiądź.

LAKAZA.

Niech wam Bóg płaci za waszą szczerą przychylność. Ale cóż to się znaczy? że Pizara nie widno, mówiłeś mi że poszedł do mnie.

ZORAY.

Tak właśnie nam mówiono. Jeden Hiszpan poczciwy poszedł go ze mną szukać, ale on udał się w inną stronę, a ia poszedłem tu.

LAKAZA.

Jakże się zowie ten Hiszpan?

ZORAY.

Zowią go..... Salcedo.

LA-

LAKAZA.

Cnotliwy Salcedo! niech go Bóg błogosławi.... ale otoż i Pizaro.

SCENA XII.

CIZ, PIZARO Y ELWIRA.

LAKAZA (*wyciągaiąc ręce do Pizara*)

Przyiacielu móy! idę oglądać tego Boga, który wszystkich nas stworzył dla kochania się wzaiemnie, dla życia w pokoiu, wspomagania się w pracach naszych, czyniąc ulgę ieden drugiemu.

PIZARO.

Cóż to iest Oycze! czy chcesz nas porzucić na zawsze?

LAKAZA.

Patrz, jak obraz śmierci jest spokoyny i przyjemny dla człeka prostego i łagodnego, który mówić to do siebie może: „ nie udręczyłem nigdy niewinnego „ Bóg widzi mnie umierajacego, i mówi: „ oto ten był „ dość słaby, lecz nie był złośliwy,

„ serce

„ serce on czułe w sobie zamyka, o-
„ czy jego niepatrzały nigdy na płacz
„ nieszczęśliwych bez przymiesza-
„ nia łez własnych, te ręce, które
„ wyciąga ku mnie, wyciągał ie ku
„ nieszczęśliwym, których wspo-
„ modz w iego było mocy. „ Ach Pizaro! życzę, ci śmierci do moiey podobney, zasługuy na nią dopełniaiąc sprawiedliwość i ludzkość.

PIZARO.

O mój Oycze! żyi ieszcze dla widzenia mnie pełniącego tych cnot, których mi dałeś przykłady i nauki, spodziewam się nauczyć Oyczyznę moią, iż można podbiiać narody bez tyranii i ucisku.

ELWIRA.

Wielki Człowieku! którego od poznania pierwszego, obraz wyryty noszę na sercu moim, twoie czyny, twoie prawdy, twoie przykłady święte, utkwione w pamięci moiey, i nigdy nie wygasną.

LAKAZA.

Dzieci moie! chieycie wierzyć świa-

świadectwu uſt konaiących, gdyż boiaźń, nadzieie i wszyſtkie interesſa ludzkie nikną przed tym, który nad proch nieczuły, nie zoſtawi światu nic więcey. Tego to momentu zażywam na oddanie chwały Religii. Słyszeliście i ſłyszycie uszlachcaiących siebie w Imie Nieba nayobrzydliwsze wyſtępki.

ELWIRA.

Wielka prawda. Wynioſłość, łakomſtwo, podła namiętność i nienienasycona chciwość panowania i podbiiania, znalazły w Swiątnicy u samych Ołtarzow, nikczemnych Popieraczow i srogich Obrońców.

LAKAZA.

Bóg ieſt nieodmienny, prawda podobnież ieſt taką, miecz zemſty, berło niezbożności, w proch obrócone będą, i wszyſtko zniszczone, a Bóg będzie i prawda z nim razem. Swiadczę ſię tym Stwórcą, przed którym mam ſię ſtawić, iż on nie dał żadnemu Człowiekowi na ziemi prawa przymusu do wiary i opowiadania iey z mieczem w ręku; i ieśli

takich uyrzycie, mówcie im, że tym ſamym zoſtaną Katami, ieśli męczyć kogo pragną.

PIZARO.

Człowiecze ſprawiedliwy! uspokoy ſię, i nie ſkracay dni twoich, które nam są tak ſzacowne.

ELWIRA.

Dość iuż uczyniłeś, a ta bohatyrſka twoia gorliwość, daley ſię iuż nawet rozciąga nad powinność, przez ſtan twóy na cię włożoną.

LAKAZA.

Stan móy? a któż odda chwałę Religii, ieśli nie iey Kapłan? kto ſię pomści za nią o wzgardę, którą iey czyni fanatyzm używaiąc oney, za pokrywkę ſwych podłych zamiarow. Oto ſą bez wątpienia powinności naſze,... czynią częſtokroć tak, że w Imie Boga, popełniaią naywiększe zbrodnie; ale do nas należy, nie zważaiąc na dzidy i miecze, wołać na nich, iż Bóg nienawidzi wyſtępkow popełnianych Jego Imieniem.

SCE-

SCENA XIII.

Ciż i DAWILA.

DAWILA.

Kacyk Ofando, z góry Bavruco dowiedziawszy ſię żeś chory ſza'nowny Oycze, pomimo naywiękſze niebezpieczeńſtwa, odważył ſię przybyć, aby cię ieszcze oglądał, i wkrótce go uyrzysz.

LAKAZA.

Ofando! kochany Ofando! on ſię ſchronił na te góry? i ſprawował ſię tam z niezrównaną walecznością i dobrocią; czuyny, roztropny, lecz nieuſtraszony, ma ſię na oſtróżności zawſze, nie napaſtuiąc nikogo. Widział wyciętych Przyiacioł i całą familią ſwoią, widział ſpalonych żywcem Oyca i Dziada ſwoiego, a przecież gdy który z tych Katów popadnie mu w ręce, broń tylko mu odbiera, i odsyła go nazad.

DAWILA.

Byłem u niego przypadkiem, widziałem iak naysroższy iego nie-

przyiaciel ſkoro żywcem pochwycony zoſtanie, pewny bydź mógł całości ſwoiey, nie widzi w nim więcey iak tylko Człowieka.

LAKAZA.

Szczęściem i iak na zaszczyt religii naszey, że ieſt Chrześcianinem; miałem pomyślność nauczyć go, pamiętny ieſt tego, i kocha mnie; Henryk mu imie.

PIZARO.

Otoż zapewne obawia ſię tu przybliżyć, widząc nas otaczaiących cię.

LAKAZA.

Niech ſię przybliży.

(Dawila go woła.)

SCENA XIV.

Ciż i OFFANDO z ZONĄ.

OFFANDO *(całuiąc ręce Lakazy.)*

O móy Oycze! oglądam ciebie, iakże mi śpieszno było. Lecz oglądam cierpiącego cię, a ręka twoia goreie pod uſtami moiem. Bracia moi,

moi, a Dzieci twoie tym zastraszeni nieszczęściem, przyszli prawie trapić duszę moią; oprzeć się nie mogłem niecierpliwości widzenia cię. Gdybym był pochwycony, wiem co mnie czekało, lecz chciałem się na to odważyć dla uściskania Oyca moiego, a nadto, przyprowadzam ci towarzyszkę moią, ponieważ mówili mi starzy, że pokarm Kobiecy. mógłby ci ieszcze przedłużyć życia....

ELWIRA.

Przedłużyć mu życie? Ach! dokażcie tego wierni Przyiaciele.

PIZARO.

Wdzięczność nasza nieskończona dla was będzie.

OFFANDO.

Wdzięczność?..... niepotrzebuie żadney.. On nam iest miły, on nam iest drogi, on nasz iest Oyciec, a ieszcze więcey, bo Przyiaciel prawdziwy. Przystąp Zono, podaj Oycu moiemu to zrzódło zdrowia, dałbym za niego me życie, a ieśli

ty

ty one przedłużyć potrafisz, kochać do ostatniego tchu nie przestanę twą Duszę, która go zasili.

LAKAZA.

Dobroci waszey i szczerości aż nadto doznałem, na cóż wam się przyda przedłużenie życia tego, które mi się stało obmierzłym nie raz, patrząc na okropności dla was działane; lepiey mi dozwolcie umierać w pokoiu.

ORFANDO.

Ach okrutny! chcesz umrzeć? iakiż iest Przyiaciel, którego nam zostawisz? wiesz o tym dobrze, że nie mamy iak tylko ciebie iedyną pociechę i nadzieię naszą. Jeżeli nas kochasz, ieśli się nad nami użalasz, i ieśli ci miły iestem, pozwol na to, wszakże tu po to szedłem, z narażeniem życia moiego w pośrzód nieprzyiacioł.

LAKAZA.

Nie, nie, tym sposobem odratować się nie mogę i niechcę,

CEFANE (*klęka przed Lakazą*)

Czego śię obawiasz? Człowiecze pełny pokoiu i łagodności, nie iestemże twoią Córką? nie iesteśże ty naszym Oycem? Mąż móy ukochany, tak często mi powtarzał, że chętnieby wylał krew swoią za Ciebie, a ia Ci tylko pokarm móy ofiaruię, racz czerpać życie z tych piersi, które nie raz zadrgnęły, słysząc o cudach twoiey dobroci.

OFFANDO.

To bydź nie może, żebyś tego nie przyiął. Zegnam Cię móy Oycze, zostawuię przy Tobie połowicę mnie samego, i nie wprzód chcę ią uyrzeć, aż Cię przywróci życiu i miłości naszey. Byway zdrowa Zono, a pilnuy Oyca naszego. (*odchodzi*)

PIZARO (*do Lakazy*)

O ty Aniele Stróżu! nowego świata, iakżeś szczęśliwy z takiego tu nad sercami panowania. Inni zawoiowaliby Indyą mieczem, a ty Ją podbiłeś siłą twoiey cnoty.

LA-

LAKAZA.

Słabość mnie porywa; Zoray prowadź mnie z tego mieysca.

ZORAY (*biorąc się do Lakazy, mówi do Pizara*)

Wodzu Kastylski! śpiesz się uśmierzyć trwogę, którą są zaięci Bracia moi.

ELWIRA.

Miey tylko staranie o tym cnotliwym Starcu, a z resztą spuść się na nas. (*Zoray i Lakaza odchodzą.*)

DAWILA.

Czas iest iść i roztrząsać układy Almagra.

PIZARO.

Dobrze, idźmy. Ale ten obrzydliwy Walwerdo, zapłaci mi za wszystko. (*odchodzą.*)

Koniec Aktu pierwszego.



AKT

AKT II.

(Teatr oznacza Las i Oboz, widać Zołnierzów w Obozie.)

SCENA I.

ALMAGR Y WALWERD.

ALMAGR.

To wszystko co mi powiadasz, naybardziey mnie zastanawia, co było przyczyną do wygnania Cię na Pustynię.

WALWERD.

Co było przyczyną? gorliwość Swięta, która częstokroć Męczenników czyni. Słuchay mię tylko, a wnet się oświecisz.

ALMAGR.

Y owszem, mów śmiało i iasno, niech wiem iak mam rozpocząć.

WAL-

WALWERD.

Wierny i wspaniały przyiacielu! Pizara naywynioślejszego z ludzi. Powodzenie, chwała, wywyższenie, władza którą sprawuie, przychylność którey doświadcza, Tobie ieſt winien.

ALMAGR.

Mnie? dla czegoż tak mówisz?

WALWERD.

Maiątekże twóy, nie wycięczył ſię w uzbraianiu Flot iemu? a męſtwoż twoie nie wznosiło iego pychy? widzieliśmy ciebie w pośrzód nawałnic i ſzkopułów uſtawnie przeieżdzaiącego ſię z portu Pannamy, na te niebezpeczne brzegi, gdzie bez ciebie zginąćby mu przyszło, i gdzie nie uczyniłby ſię nigdy tak ſławnym; lecz uyrzysz, iaką Ci zachowuie wdzięczność.

ALMAGR.

Spodziewałem iey ſię zawsze. Prawdę mówiąc nie ſam tylko ſobie wszyſtko przypisywać powinien.

WAL-

WALWERD.

Widziałżeś iego tytuły? ieſtżeś tam aby przynaymniey wspomniony? Pizar pamiętny był na cię, lecz lękał ſię Ciebie; panować albowiem pragnie, a taki Namieſtnik iak ty, zawadzałby iego ambicyi, a może przyćmiłby i chwałę.

ALMAGR.

Wszyſtko to ieſt prawda, ale iednak zdami ſię, iż nie zechce do ſzczętu zdradzić przyiaźni i wdzięczności.

WALWERD.

On, który zdradza Króla, Oyczyznę, i ſwoiego Boga.... a czy wiesz co zacz ieſt ten Król a ſprzymierzeniec Pizara? przywłaściciel, Zdrayca, który bez litości wyciąć kazał Narod w Króleſtwie Kuſko, wygnał Brata ſwoiego z Tronu, obciążyć go kazał więzami, i przyprawił go o oſtatnią zgubę.

ALMAGR.

Dobrze mówisz. Właśnie przychodzi mi na myśl... gdym wchodził

dził do Kuſko, przypadkiem od iednego z Indyanów, zoſtał Huaſkar Król zabity; to nam więc wiele pomoże, gdy udamy, że to ſię ſtało z zlecenia Ataliby Brata iego.

WALWERD.

Wyśmienicie, bardzo dobrze pomyślano, a potym Sąd wyznaczy ſię Swiecki (*pokazuiąc na ſiebie*) i Duchowny, i za śmierć śmiercią ukarać.

ALMAGR.

Ale cóż Pizaro na to powie? i iak w tym poſtąpi?

WALWERD.

Spuść ſię tylko z reszta na mnie, Pizaro bardzo mało ma ſobie przychylnych; obaczysz, iak wszyscy z nami iedno trzymać będą, a tak i iemu ſię doſtanie.

SCENA II.

Ciż i ALFONS.

ALFONS.

Naywyższy Wódz nasz, przysyła

ła mię uwiadomić cię Panie, iż dziś chce luſtrować twóy oboz.

ALMAGR.

Wasz Wódz naywyższy nie ma prawa ani władzy nad moim obozem, bo ſkoro ſię nie tak rządził, iak mu Król i Oyczyzna dała przepisy, więc ią tym ſamym utracił.

WALWERD.

Kochany Alfons ſam był świadkiem iego poſtępku. A cóż nie prawda?

ALFONS.

Jużcić to prawda wſzyſtko. Ale iaką mam mieć rezolucyą, i co powiedzieć Pizarowi?

ALMAGR.

Posyłałem pierwiey do Pizara z propozycyami, a iakąż mi dał odpowiedź? Więc i ia toż ſamo uczynię.

WALWERD.

(*Do Almagra*) Nie day ſię uwieść, i niedozwalay mu tu przychodzić. (*do Alfonsa*) Przyiacielu móy! powiedź-

wiedźże ſam, czyli Pizaro nie naprzykrzył ſię wſzyſtkim, i czy wiele ieſt takich, którzyby ſię iego ſtrony trzymali?

ALFONS.

Są rozróżnione Duchy. Jedni co Pizara nie odſtąpią, gdyby im i życie przyszło utracić, drudzy.....

WALWERD.

A naprzykład Alfons iak myśli?

ALFONS.

Ja.... Ja ſię trzymam tam, gdzie więcey utarguię.

ALMAGR.

Toś podły.....

WALWERD.

Ale on wcale w inſzym znaczeniu to powiedział. Ja znam bardzo dobrze iego ſposob myślenia.

ALFONS.

Słuſznie mówi Walwerd, on mnie zna naylepiey.

AL-

ALMAGR.

Jakże? ieszcze nic nie ma, a iuż ſię chce targować.

WALWERD.

Słuchaycie tylko moiey rady, a w ten czas poznacie, iak można ſię obładować złotem, a zatym póydzie wszyſtko: Sława, honor, tytuły, wziętość u Dworu, i cokolwiek ſobie życzemy.

ALMAGR.

Powiedź tylko iakim ſposobem to zdziałać, a do mnie będzie należeć wykonanie tego planu.

ALFONS.

O! Ja uręczam, że iakie tylko poda zasady, te naygruntownieyſze będą, i ich ſię trzymać należy.

WALWERD (*do Almagra*)

Day mi tylko rękę, że do każdego zyſku przyięty będę do trzeciey części, a wnet ci poddam ſposoby....

ALMAGR.

Daię ci rękę i ſłowo, że dotrzymam.

WAL-

WALWERD.

Zgoda, wierzę ci, ſpodziewam ſię iż mnie nie zdradziſz, tak, iak Pizaro. Bo i on takież ſame czynił obietnice, a potym iął ſię maxym Lakazy, i zoſtał moim nieprzyiacielem, a ten przeklęty ſtary Moraliſta tryumfuie, i górę wziął nad nim.

ALMAGR.

Nie spodzieway ſię tego po mnie. Nienawidzę niewdzięcznych, i ſam takim nie będę.

WALWERD.

Masz tedy wiedzieć nayprzód zamiary ſwoiego Przyiaciela. On wymógł na Atalibie złota na okup tak wiele, iaki ieſt obwód tego pokoiu, w którym ſiedzi niby w areszcie, a wysokość tey kupy złota ma bydź taka, iak tylko doſiądz można ręką. A więc trzeba nam nayprzód ſprzątnąć Atalibę, a potym Pizara. W ten czas ty naywyższym Wodzem, ia twóy Przyiaciel i obrońca wiary, a zatym nasze wszyſtko wspólne.

AL-

ALFONS.

A Alcyra Córka Ataliby?

ALMAGR.

Ta musi bydź moią.

WALWERD.

Y owszem i owszem.

ALMAGR.

Cóż Pizaro mówił względem Alcyry?

ALFONS.

Smiał się z tego.

WALWERD.

Widzisz, otoż masz dowod iego ambicyi.

ALMAGR.

Smiał się? dobrze, to nie są drwiny z którychby się śmiać można, ale to za sobą pociągnie konsekwencie nienaylepsze.

ALFONS.

Ale na honor to warto było śmiechu; iakże? uważ tylko, ona zmysły utraciła.

WALWERD.

To ieſt wybieg. Ja uręczam, że ie odzyſka, iak tylko złączoną zoſtanie z Almagrem.

ALFONS.

Nie wiem, gdyż całkiem zwariowała. Ale otoż i Pizaro idzie.

WALWERD.

Oh! coś ſerce moie lęka ſię, żeby tylko on niepopełnił iakiey bezbożności w prześladowaniu mnie. Boże! Ty widzisz moią niewinność i gorliwość o twoią Chwałę Swiętą.

ALMAGR.

Jeſteś bezpeczny przy mnie, nie lękay ſię nic, rąb prawdę, mów śmiało.

SCENA IV.

Ciż, PIZARO, DAWILA, PERALT, SALCEDO.

PIZARO.

Witay kochany Przyiacielu, bardzo Ci winſzuię, żeś nie był Swiadkiem

kiem i uczęśnikiem naszych Scen okropnych.

ALMAGR.

A Ja bardzo żałuię, żem nie był przytomny, bo ſpodziewam ſię iżby ſię iuż wſzyſtko było ſkończyło.

DAWILA.

Nieszczęsna ta ziemia, ukryła w ſwym łonie ślady naszych wściekłości.

ALMAGR.

Alboż nie byli winnemi?

PIZARO.

Tak ieſt, widzieli oto ci, i patrzyli, iak ſzaleńcy okrutni wyrządzali rzeź, na którą wzdrygnąć ſię natura była powinna... obrzydła ta zbrodnia nayczarnieyſza i naysroższa, którą kiedyżkolwiek natchnąć mogła wściekłość piekielna... ale nie, nie ich ia o nią oſkarżam; Oto obmierzły iey Sprawca (*pokazuiąc na Walwerda*) tento Tygrys zażarty, ta Dusza obłudna i dzika, on to ieſt, który przez ręce ich tyle krwi roz-

lał potoków. (*Obróciwszy się do Towarzyszów*) Y wiedźcie o tym, iż w czasie, w którym wołał na was o zemstę w Imie Boga, którego lżono iak mówił przed Wami, lud ten i Król iego iednoż z nami czcił Bóstwo, i drgał z radości słuchaiąc Cudow wszechmocności Jego, a ten Obłudnik zpotwarzył Go.

ALMAGR.

Dosyc mi na tym, widzę oczewiście, iż iesteś Przyiaciel Indyanów, dla tego swoich znieważasz.

PIZARO.

Ja iestem Przyiacielem ludzkości, i każdy cnotliwy Człowiek, takim bydź powinien.

ALMAGR.

A czemużeś pierwiey inaczey mówił i czynił.

PIZARO.

Bom był.... młody....

SALCEDO.

Byłem przytomny, gdy Król nasz wypra-

wyprawiaiąc Wodza, rzekł Mu: dwie rzeczy Ci zalecam; pierwſza czynić dla kraiu twoiego wſzyſtko to dobro, które ſprawiedliwym oſądzisz, i które od Ciebie zależeć będzie. Powtóre, ile możności twoiey iak naymniey złego wyrządzać Indyanom, gdyż ieśli żądam żeby mi byli poſłuszni, pragnę nierównie bardziey, iżby mię kochali.

DAWILA (*z użaleniem.*)

Otoż pięknie mało wyrządzili, wycieli lud ſpokoyny i niewinny, który ſię im poddawał, obdarzał ich dobrodzieyſtwy, poważał w ich Gości ſwoich, a odſtępuiąc czci ſwoich Bogów, żądał ſzczególnie oświecić ſię dla przyięcia Wiary Chrześciańſkiey. Król ich zakazał wſzelkiey czynić na przeciw nam nieprzyiaźni; iakoż nie popełniwſzy żadney, widzieli ſię wycinanemi, iedney nie dobywszy ſtrzały, i kropli iedney nie wylawſzy krwi naſzey. O! wycięcie tylu tyſięcy ludzi by też i winnych okropne byłoby,

łoby, iakież dopiero nie ma bydź, kiedy niewinnemi byli.

WALWERD.

Młody Dawilo! nie naśladuiesz iak widzę Oyca ſwoiego świętey pamięci, Panie świeć nad Duszą Jego. Mówisz, że Król i lud chciał ſię oświecić dla przyięcia wiary naſzey; a tego nie mówisz, z iaką obelgą religii naygrawał ſię Ataliba; więc uiąłem ſię za to, i rzekłem, każdy z nas powinien bydź Jey Obrońcą i mścić ſię. Natychmiaſt zemścili ſię za Wiarę, którą ſpotwarzył Barbarzyniec; uzbroiliśmy ſię ſtałością umyſłu, nieſtety! ta naſza gorliwość umieſzczona dziś ieſt w liczbie zbrodni; Pizaro ſądzi nas bydź Zabóycami, godnemi nayzelżywſzey katowni, do którey gdyby tyle miał władzy ile chęci, wſzyſtkich by nas ani chybi powlókł na ſtosy.

PIZARO.

Milcz Zbrodniu, bo Cię każę wziąść, i okuć w kaydany.

AL-

ALMAGR.

Bardzo przepraszam, w moim obozie uczynić tego nie pozwolę.

PIZARO.

Jak to? nie iestemże Ja Wódz i Komendant wasz?

ALFONS.

Tak to tu coś powiadaią i przebąkuią.

SALCEDO.

Cóż to ieſt? czy woyna domowa ma bydź między nami? dobrze....

ALMAGR.

Pizaro! ieżeli chcesz ułożyć ſię ze mną, dobrym ſposobem, to wſzyſtko będzie na ſwoim mieyscu; bo wierz mi, ieżeli póydziem niezgodą, to będzie inaczey. Ja mam bitne i liczne woyſka.

PIZARO.

Ja wcale nie rozumiem tego, co mi mówisz, inaczey ze mną należy poſtępować, ieżeli czego pragniesz; więc możesz mówić ze mną

iako

iako Przyiaciel; ale nie wchodzić w iakieś traktaty czyli alianse.

WALWERD (*cicho do Almagra.*)

Nie day się oszukać.

ALMAGR.

Jest ieden śrzodek, który nas potrafi w nayściśleyszey utrzymać harmonii, żebyś tylko chciał się do tego przyłożyć.

PIZARO.

Jeżeli tylko to iest w moiey mocy, mów otwarcie.

WALWERD (*na boku*)

Oy! coś tu nie na dobre zakrawa.

ALMAGR.

Zyczyłbym sobie ożenić się z Alcyrą. Pomożeżże mi w tym? wszakże przełożyć Atalibie iest w twoiey mocy. A za twoim wstawieniem się nayprędzey rzecz przyidzie do skutku.

PIZARO.

Dziwię się nawet, że ty mi o tym mówisz, gdyż to ani od Oyca,

a tym

a tym bardziey odemnie nie zależy; trzeba pierwiey zarobić ſobie na ſzkcunek u wſzyſtkich, a potym uczynić coś takiego, żeby ſię przypodobać w ſzczególności Alcyrze; potym ziednawszy ſobie przyiaźń i ſerce Jey, dopioro można mówić i z Oycem.

D a w i l a.

To właśnie teraz czas do tego, kiedy on ſiedzi pogrążony w ſmutku, po ſtracie tyle ludu ſwoiego, otoczony wartą, chociaż to dla bezpieczeńſtwa, iednak iemu ſię wydaie iż to ieſt dla ſtraży.

S a l c e d o.

Chcąc dążyć do tego celu, a maiąc zamiary czyſte i bezobłudne, należy wprzód pocieszyć Króla, żeby i Córka obłąkana powróciła do zmyſłów; iednym ſłowem, iak mówią, ſprawić radość po ſmutku.

A l m a g r.

Ja do tego wſzyſtkiego ieſtem niezdolny; ednakże powiadam, że nad to, nic więcey nas ziednoczyć nie potrafi. Pi-

PIZARO.

Almagr! widzę że ty mi chcesz dawać iakieś przepisy; lecz pomniy na to, komu ieſt władza dana, i wierzay mi, że życzę ci ſię ſzczerze nad tym zaſtanowić, bo przywiodłszy mnie do niecierpliwości, żebym z tobą nie poſtąpił podług Praw naszych Woyſkowych.

ALMAGR.

Podług których i dotąd nie poſtępowałeś.

DAWILA.

Takaż to ſubordynacya Podkommendnego? Pizaro! to ieſt dla wſzyſtkich zgorſzenie.

SALCEDO.

Należy za takie bezprawie areſztować i ukarać przykładnie.

ALMAGR.

Precz ztąd Zdraycy, bo każę larum uderzyć, i ſtanąć Woyſku pod bronią. Pokażę ia wam haniebność waszą, co to ieſt zdradzać Króla ſwego.

WALWERD.

Y Religią Swiętą ſpotwarzać.

PIZARO.

O to! dobrze, bardzo ładnie, widzę ia co ſię tu dzieie. Póydźcie Przyiaciele moi. (*odchodzą.*)

SCENA V.

ALMAGR i WALWERD.

ALMAGR.

O to! dobrze, bardzo ładnie, rozumiał pewnie że ſię go zlęknę; myli ſię, przy dobrey ſprawie zawſze ieſtem mocny z woyſkiem moim.

WALWERD.

Słyszałeś iak mnie lżył? otoż iak pełni obowiązek zleceń Króla ſwego, który czyniąc wyprawę, mówił do wſzyſtkich: Macie oto Walwerda Kapłana i Obrońcę Religii; On między wami będzie tłumaczem Nieba, narzędziem Wiary, Apoſtołem prawdy; On nauczać będzie bałwochwalſkie Narody.

ALMAGR.

Ale to ieſt rzecz oczewiſta, że on całkiem ſię przywiązał do nich, udaie gorliwość z hipokryzią; ambicya iednak nim powoduie, chęć władzy i panowania iſkrzy ſię w oczach nawet iego.

WALWERD.

Nie inaczey. Widzisz, teraz cię wſzyſtko przekonywa, że cokolwiek mówiłem, to było rzeczywiſtą prawdą. A zatym, należy ſię iąć śrzodkow, iakie ci podawałem.

ALMAGR.

Dobrze mówisz, idę natychmiaſt, obeyrzę wſzyſtkie ſtanowiſka do uſzykowania ludzi, a potym raptem uderzę na nich.

WALWERD.

A ieśli ſię będą bronić, w pień każ wycinać; bo czyliż dla tego tyle przebyliśmy morza, tyle pokonali nawalnic, i w pośrzód tylu nieſzczęść, tego nowego ſzukaliśmy świata, żebyśmy iedyny prac

na-

naſzych owoc zaniedbali, i z próżnemi powrócili rękoma, a potym nie odnieśli Hiszpanii nad ubóſtwo i hańbę? Złoto ieſt darem natury, nie użyteczne tym ludziom, a nam ieſt arcy-potrzebne; więc ſię też i ſłusznie nam należy.

ALMAGR.

Y Ja toż ſamo myślę, i tego ieſtem zdania. Nie pozoſtaie nam nic więcey, iak tylko iść, i wykonać ſwoie przedſięwzięcie. (*odchodzi.*)

SCENA VI.

WAKWERD *sam.*

Dokazałem przecie ſwego, i zemſzczę ſię tey hańby, którą mi wyrządzili.... Piękna ieſt nader ſytuacya w którey ſię znayduię. Bydź pomiędzy dwóma Bohatyrami, ambitnemi, a przeciwnemi ieden drugiemu. Tamten zruciwszy pierwszą maſkę, wziął na ſię inną poſtać; mniema, że ta mu więcey przyniesie ſławy i korzyści, ale ſię całkiem omyli; ten znowu zapalona głowa, chce mu ſię razem

wſzyſt-

wſzyſtkiego, i ſławy i bogactw, i na reſztę Zony; trzeba ſię iednak nam ſtarać, abyśmy wſzyſtko miſternie przywiedli do ſkutku, podług żądania ſwego.

SCENA VII.

Tenże i ELWIRA.

ELWIRA.

Còż to? iuż Pizaro tu nie ieſt?

WALWERD.

Był i niedawno odszedł ze ſwoiemi. Elwira widzę coraz pięknieyſza.

ELWIRA.

Walwerdo zaś coraz ſzpetnieyſzy. Takżeś to ſię wſławił? Pamiętasz gdyś mi oświadczał miłość ſwoią, mówiłam ci: uczyń co wielkiego, i zaſłusz na Imie Bohatyra, żeby ſława twoia z uſt do uſt przechodziła, a w ten czas mieć będziesz mnie ſobie przychylną. Ale nieſtety! pięknieś pokazał wielkość ſwoiey duszy.

WALWERD.

Każdy Człowiek, który ma przed sobą Religią i cnotę, przyznać mi powinien, iż pełniłem w każdey chwili móy obowiązek, iak przystoi na czułego i gorliwego Kapłana.

ELWIRA.

Każdy Człowiek, który ma przed sobą Religią i cnotę, przyznać ci powinien, iż pełniłeś w każdey chwili obowiązek iak przystoi na chytrego, zaiadłego, i mściwego Zbrodnia.

WALWERD.

Elwiro! zaczynasz mi znowu odgryzać, a ia iednak zawsze dla ciebie znam szacunek i życzę ci dobrze, i gdybyś mię tylko słuchać chciała, podobno daleko w innym widziałabyś się szczęściu.

ELWIRA.

Naprzykład (*na boku*) trzeba się przysłuchać tey iadowitey radzie.

WAL-

WALWERD.

Jesteś przystoyna, dość ieszcze młoda, oczy masz uymuiące.

ELWIRA.

Rozumiem, więc mogłabym się ci, ieszcze raz podobać?

WALWERD.

Ale nie o to, bardzo prędka iesteś, a niechcesz bydź cierpliwą. Jabym ci życzył trzymać się naszey strony, bo uyrzysz, iak ci Pizaro da się we znaki. On dopóki ieszcze cokolwiek ma przywiązania do ciebie, to ci pobłaża; ale iak tylko mu się iuż uprzykrzysz, to uczyni z tobą tak, iak wprzód chciał uczynić, pamiętasz, za wyzwolenie Alonza.

ELWIRA.

Pamiętam, i ile razy spóyrzę na ciebie, tyle razy przypominam sobie zapęd Pizara, i podłe twoie podżeganie. Ha Zdrayco! mniemasz, że tayne były twoie wybiegi przedemną; namawiałeś wszelkiemi sposobami Pizara, żeby mnie zgubił,

żeby się zemścił na mnie, lecz nie dokazałeś tego, Lakaza Obrońca niewinnych, zniweczył twoie chytrości, naprowadził go na drogę prostą; od tego momentu Pizaro zaczął poznawać twóy charakter, a żeś go całkiem odkrył w ten czas, kiedyś pokazał nienasyconą chciwość rozlewu krwi ludu niewinnego. O chytra iaszczurko! udaiesz się teraz do mnie, chcesz mnie uzbroić przeciwko Pizarowi, którego ia teraz szacuię nad wszystko. Idę, powiem mu, żeby się na tobie zemścił; a ieśli będzie tak słaby, iż ci darować zechce raz ieszcze, tedy ia sama i za niego i za siebie potrafię ukarać w tobie te zbrodnicze zapędy. (*odchodzi.*)

SCENA VIII.

WALWERD *sam.*

Otoż co za chytra liszka, ia swoie, ona swoie. Ale poczekay ty upstrzony Młodzieńcze, ieszcze ty wpadniesz w nasze ręce, pokażę ia ci, iak to zemnę woynę toczyć. Niewczesna! to pewna iest

rzecz, że ia do niey czułem przywiązanie, ale zawsze niecnota gardziła mną; terazże i ia pogardzę nią nawzaiem. Nieboraczka! myśli że długo ſię będzie cieszyć ſwoim Adonisem.

SCENA IX.

Tenże ALMAGR i ALFONS.

ALFONS.

Teraz maią ſkładać radę, na którey ma ſię znaydować Lakaza, ieżeli będzie mógł zebrać tyle ſiły, gdyż iak ſłyſzałem bardzo był ſłaby. Jedni zaś żądaią ciebie Panie żebyś ſię także znaydował; drudzy mówią, żeby Walwerd był przytomny; inni na reszcie żądaią, żeby i Ataliba był, a tak powiadaią prędzey można uczynić koniec wſzyſtkich układów bez rozlania krwi.

ALMAGR.

Ja niechcę ſię tam znaydywać, ani w żadne wchodzić umowy; com poſtanowił to uczynię; mam ſłusze powody tak do Pizara, iak i do Ataliby. WAL-

WALWERD.

Y ia bardzo sobie nie życzę bydź w tey świcie, a zwłaszcza kiedy ten zagorzały starzec ma się znaydować, bo on zawsze mi iest przeciwny, a co większa, zbałamucił prawie wszystkich umysły, każdy w niego wierzy, iak w rzecz świętą, a mnie nienawidzą.

ALFONS.

Niemasz się czego lękać, są i tacy, co uwielbiaią twóy sposob myślenia, chociaż prawda że ich mała iest liczba; ale z tym wszystkim, możeż bydź bezpiecznym.

WALWERD.

A Elwira, nie będzie się tam znaydywać?

ALFONS.

Niewiem. Ale pocóżby tam Kobieta miała bydź?

ALMAGR.

Cóż to? Elwiry się boisz?

WALWERD.

To szalona Kobieta, wszak ona

ztąd niedawno wyszła, namiotała na mnie nayobelżywsze wyrazy, i z naywiększym urąganiem się, czci nawet nie zostawiła żadney. Y cóż miałem robić? Zniosłem to wszystko cierpliwie, pomyślałem tylko sobie, niech iey Bóg da upamiętanie.

ALMAGR.

Było ią kazać aresztować, i zostawić w obozie do mego przybycia.

ALFONS.

Co zaś Kobitę aresztować? to znowu co nowego?

WALWERD.

Myślał ia o tym, ale wierzcie mi, że na iey sprzeciwienie się nieumiałem się nawet znaleść.

ALMAGR.

A to nie pięknie, żeby się przestraszyć iedney Kobiety; a terazby wypadło dla nas lepiey, gdybyś ią był zatrzymał.

ALFONS.

Y owszem bardzo dobrze zrobił,

że

że ſię nie odważył na to, bobyście kaducznie z nią mieli doczynienia. Ta o życie wcale niedba, i rzadki Męszczyzna, któryby miał tyle odwagi, ile ona.

ALMAGR.

Może dla tego iedynie Walwerd obawiać ſię będzie pokazywać pomiędzy niemi, ażeby go Elwira nie ſkrzywdziła?

WALWERD.

Nie myśl tak płonnie, upewniam cię, iż ieżeli wyciągać będzie dobro interesſu twoiego i mego, to żeby nay większe były niebezpeczeńſtwa, ſtanę odważnie, życzę ci podobney ſtałości i odwagi, a zobaczysz, iak wſzyſtko póydzie łatwo.

ALFONS.

Muszę ztąd odeyść, bo żeby czasem nie przyſłano którego z Przeciwnikow naszych, a ile że nicht nie wiedział iakem tu ſzedł.

WALWERD.

Idź, idź, kochany Przyiacielu, a ie-

a ieśliby tam znowu były iakie nowe układy, to day nam znać, bo tak poczciwi Przyiaciele pomiędzy sobą czynić powinni.

ALFONS.

O! mam ia rozum, wiem którey się trzymać strony. *(odchodzi)*

SCENA X.

WALWERD i ALMAGR.

ALMAGR.

Opowiem ci tedy com uczynił. Nayprzód dla uięcia serc chciwych, przyrzekłem każdemu podział zysku z skarbów, które się nam dostaną. Dla tych zaś, którzy są chciwi sławy, przyrzekłem ich opisać naypięknięy przed Królem i Oyczyzną; nadewszystko zaś, zaleciłem, ażeby się żaden nie dał uwieść tamtey stronie.

WALWERD.

Wszystko to iest dobrze; ale kiedyż to się ma zacząć?

ALMAGR.

Już woysko iest w pogotowiu; ży-

życzyłbym tylko żebyś to sam poszedł zobaczyć; staray się im także co przykładnego powiedzieć dla zachęcenia, bo i to wiele pomaga.

WALWERD.

Idę natychmiast (*odchodzi i wraca się*) spostrzegam że idzie do ciebie ten łotr Salcedo; zmiłuy się, mów z nim ostróżnie, bo on iest nasz naywiększy nieprzyiaciel; pewnie zechce co z ciebie wybadać.

ALMAGR.

Bądź spokoyny, nieturbuy się, potrafię ia te rzeczy zrafinować, choćby ich tu i dziesięciu przyszło.

WALWERD.

Pamiętayże, bo, iak mówią, czyń mądrze, a patrz końca. (*odchodzi*)

ALMAGR.

Będzie mądry, kto mię potrafi oszukać, dosyć to iuż tego kochani Bracia, pracowałem aż nadto dla was, czas iuż pomyśleć o sobie.... Ale otoż i on.

SCE-

SCENA XI.

ALMAGR i SALCEDO.

SALCEDO.

Pizaro chcąc tamę położyć niesnaſkom i roztyrkom, przebacza ci wykroczenie, zezwala na twoie chęci, i ſtara ſię uſilnie, aby związek twóy z Alcyrą dziś ieszcze był dopełniony.

ALMAGR.

Pozwalaż na to Ataliba?

SALCEDO.

Y na wſzyſtko; przyimuie naſzą wiarę, przyimuie Prawa ſobie przepisane, nakoniec zezwala i na wydanie Córki za ciebie.

ALMAGR.

A toż bayką było, co powiadali, że Alcyra cierpi pomieſzanie?

SALCEDO.

Tak w rzeczy ſamey było, ale zapobieżono temu, po krwi upuſzczeniu przyſzła do ſiebie. Jednak w żalu ieszcze ieſt nieutulona, należy ſię więc ſamemu z nią widzieć; ale nim to naſtąpi, odnaymuię

muię że dziſiay także będzie rada, na którey powszechnym ieſt życzeniem wſzyſtkich, abyś ſię i ſam chciał znaydować.

ALMAGR.

Co tego to nie uczynię, mam w tym moie przyczyny.

SALCEDO.

Y dla czegoż odmawiać? kiedy o to proſzą, wſzak zdaie ſię lepiey ieſt daleko dobrym ſpoſobem uiąć ſobie ſerca, a niżeli przymus czynić.

ALMAGR.

Jeżeli o to idzie, więc chociaż ſam nie będę, to na ſwoim mieyscu poszlę Walwerda Kapłana, który przy wſzelkich układach niech będzie przytomny, i co on uczyni, ia nayspieszniey potwierdzę.

SALCEDO.

Niech i tak będzie.

ALMAGR.

Idźmy, ia mu natychmiaſt dam zlecenie. (*odchodzą.*)

Koniec Aktu drugiego.

AKT

AKT III.

SCENA I.

(Teatr oznacza Pokoy Ataliby.)

ATALIBA potym ALCYRA.

ATALIBA.

Boże! zburzycielu innych Bogow, którym nad to służyłem, rządź resztą lat moich p zykro i okropno, wszystko mi iest wyrwano; Córka mi moia zostaie tylko, racz ią strzedz Panie! i opiekpwać się nią.

ALCYRA *(wchodzi)*

ATALIBA *(doniey mówi.)*

Córko moia! iuż czas przyszedł, abyś zezwoliła na twoie uszczęśliwienie, albo raczey, ieśli twoie przy wiązanie ieśli twoie serce zemną się zgadza, losem twoim uczyń tę resztę Kraiu szczęśliwym, obraniay Zwyciężony, rozkazuy Zwycięscom,

com, biiące nas pioruny w ich ręku wygaſzay, nagniy twóy umyſł dla dobra ſtanu, odmień twoie ſerce, póydź, podday ſię, idź zamną, a wyrzekaiąc ſię ſiebie ſamey, uczyń ſię Hiſzpanką, otrzyy łzy twoie Alcyro, gdyż one pogrzebią Oyca twego ,

ALCYRA (*płacząc;*)

Pełnić twoie rozkazy Oycze naymilſzy, zawſze mi było ſłodyczą; lecz ieśli miłą ieſtem tobie, weyrzyy na moią roſpacz, i czytay w ſercu moim zgryzoty, króre mnie pożeraią, które mnie niſzczą.

ATALIBA

Nie, niechcę iuż więcey patrzeć na twóy żal ſprawiedliwy; dałaś mi ſłowo, potrzeba abyś go dotrzymała.

ALCYRA

Oycze móy ! wymusiłeś na mnie tę ſtraszliwą Oſiarę, lecz przebóg! cóż mię może obowiązywać do wyznania ich wiary? Ten przeciąg czaſu okropny, w którym wſzystko dla mnie zgineło, i w którym żelazo dumnych

nych tych łotrow, zniszczyło ogromne Państwo Synów słońca. O! iak wiele okropnych przypadkow dziś ieszcze zgromadzi się dla mnie.

ATALIBA

Trzeba się na wszystko uzbroić, czym można pocieszyć resztę ludu nieszczęśliwego.

ALCYRA

Przebóg! tegoż samego czasu zginał w potyczce Obrońca Państwa, Zamor nadzieia moia, Zamor móy kochanek, za twego wybrany zięcia.

ATALIBA

Równie wespoł z tobą opłakiwałem popioły iego; lecz umarli w grobach, nie wyciągaią nic więcey od nas; nieś, nieś przed Ołtarz serce władnące Tobą, rozkaż cnocie twoiey, aby przytłumiła nieostropną miłość wygasłych iuż popiołow; winnaś całą Duszę twoią Prawu chrześcian; Bóg ci przezemnie nakazuie weyść w te związki. On cię przed Ołtarze woła, on tobą

toba rozrządza, słuchay głosu iego.

ALCYRA

Oycze móy! do czegożeś mię przywiodł? znam ia, kto to iest Oyciec, i iaka iest władza iego; stawać się woli iego ofiarą, iest moim naypierwszym obowiązkiem; Lecz Oycze móy! Zamor żyie ieszcze w sercu kochanki swoiey, potępiay, ieśli tego potrzeba, te sprawiedliwe uczucia, ten Płomień tryumfuiący, tę miłość przez ciebie nakazaną, łącz Córkę twoią z okrutnym Tyranem, ktory mnie nie kocha; lecz gdy dobro Kraiu tego wyciąga, iestem posłuszną. Ale drzyy klejąc te związki zle dobrane, drzyy ty który mię Boską zastraszasz zemstą.

ATALIBA

Przebóg! co mówisz Córko moia! przez wzgląd na naturę, przez wzgląd na łatwość moią, oszczędzay moią starość, przez nasze okrone wyroki, które twa ręka odmienić może, przez to serce Oycowskie, które ty chcesz zażalać, ostatka lat moich nie czyń mi nadto bolesnym. Uczyniłem! że krok

ieden-

den kiedy, któryby niebył dla twego uszczęśliwienia? Ciesz się z starań moich, lecz lękay się utracać to szczęście, do którego cię z trudnością potrafiłem doprowadzić. Ten lud łkaiący nagli cię, byś mu spokoyność przyspieszyła. W tobie on pokłada całą nadzieię, zechceszże go zdradzić? naucz się przełamywać siebie . . .

ALCYRA

Mamże ia uczyć się zmyślać? Och! co za okropna nauka! Przebóg!

SCENA II.

Ciż i PIZARO

PIZARO

Dobrze że tu zastaię Oyca i Córkę razem. Proszę, niech na czas sami tu zostaniemy.

ATALIBA

Kochana Alcyro! póydz do swego pokoiu, i ia tam wkrótce przybędę.

(Alcyra odchodzi)

PIZA-

PIZARO

J cóż Monarcho! twoia powaga i twoia przezorność skłoniłyż w rzeczy samey wolę Alcyry na stronę Almagra ?

ATALIBA

Przyiacielu nieszczęśliwych ! przepuść, ieśli Córka moia, którey Almagr z tobą razem zniszczył familią i Królestwo, zdaie się ieszcze doświadczać resztę okropney boiażni że chwieiącym się krokiem postępuię ku swemu Zwycięscy. Związki które was z moią połączyć maią Oyczyzną, oburzyły Córkę moią w tych wychowaną Kraiach . . . Lecz na twóy Głos wszystkie niszczeią przesądy.

PIZARO

Nieszczęśliwy Oycze ! i Królu! równie i dla mnie iest to bolesno, iż przymus tylko obowiązał mnie do tego, żebym ci to proponował ; ale nie równie więcey czynię dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom, iakieby mogły z tąd wyniknąć.

ATALI-

ATALIBA.

Poznałem aż nadto Cnoty twoie, i obyczaie te wlały wnas Praw twoich uszanowanie; przez ciebieśmy uznali Boga; nasz rozum oświecony Tobie swoią nową winien istność. Broń Hiszpańska podbiła ten nowy świat; ustępuie on iey mocy, lecz ia twoiey cnocie.

PIZARO

Rozrzewniaż Serce moie Królu! tym przyznawaniem, gdyż ukrywasz całkiem także i moie zbrodnie z niemi razem popełniane.

ATALIBA

Umiem ia one rozróżnić w sercu moim. Nielitościwa twych współ braci zaiadłość, ohydziłaby nam tak ich Boga, iako i ich samych. Brzydziliśmy się tym Bogiem, którego nam Jch wściekłość opowiadała; kochamy Go w tobie samym, w twoim on iest odmalowany Sercu; otoż to iest co ci daie Atalibę i Córkę; bądźże dlaniey i Państw naszych, w czasy naydłuż-

dłuſze Oycem. . . Oddaię Przyiacielowi córkę moią, z Państwy Peru i Kwito, gdyż to wſzyſtko waſzą ieſt zdobyczą.

PIZARO.

Przyiacielowi mówiſz memu? ó gdybyć tak było, natenczas z radością moią nic by zrównane niebyło.

ATALIBA

Coż to ieſt Przebóg! Alboſz moią córkę nie za Przyiaciela ſwego chceſz uwięzić? na miłość przyiazni zaklinam cię, wyprowadź mię z tey boiażni, ieſt to dziecko moie iedyne, oſtatnia moia gałązka. Boże Chrześcian! ratuy ią ieśliby miała popaść iakiemu prześladowcy.

PIZARO.

Uſpokoy ſię wielki Mężu! niech ia ſam doświadczam tey zgryzoty, mamy tu mieć teraz zgromadzenie i czynić układy. Czy życzyż-że ſobie bydź tu przytomnym. ?

A T A L I B A

Lepiey zdami ſię zoſtawić wſzyſtko twoiey roztropnośći, a gdyby potrzeba tego wyciągała, więc ſtanę i ia przed obliczem moich nie przyiacioł, zauſany albowiem będąc, iż w tobie mamy naſzego obrońcę, a zatym mogę odeyść śmiało. (*odchodzi*)

P I Z A R O.

Co za okropna ſytuacya dla człeka, który ſię nauczył bydz cnotliwym, i chce umrzeć takim! Nieſzczęśliwego chcąc z ludem ocalić, trzeba Sakryſikować niewinność Córki; zapobieżeć zaś temu, niewiem żadnych ſposobow O! iak zła ieſt rzecz. gdy w ten czas chcemy czynić dobrze, kiedy mniey mamy możności, a zaniedbuiemy w tym drogim momencie, kiedy od nas Samych wſzyſtko zależy.

SCE-

SCENA III.

PIZARO I SALCEDO.

SALCEDO.

Naywyżſzy Wodzu! byłem u Almagra, lecz odebrałem odpowiedź, iż ſam niebędzie, ale przyſzle Kapłana Walwerda.

PIZARO.

Niecnotę takiego iak i ſam, tylko że ten smielſzy do dopełnienia zbrodni każdey, i lepiey potrafi onę umaſkować.

SALCEDO.

Co ſię zaś tycze Lakazy, nie wiem czy będzie; ſam Dawila poſzedł po niego, więc ieżeli będą mogli go nakłonić, to może przyprowadzą.

PIZARO.

Zeby mu tylko Siły dzwoliły, a pewny ieſtem, że gdzie idzie o zachowanie całości ludu i przyczynienia ſię do ich oſwobodzenia, to ten czcigodny ſtaruſzek, gdyby iuż nogą iedną był w Grobie, to ieſzcze-

czeby uczynił tyle, ileby było w ie go mocy.

SCENA IV.

Ciż, PERALT, ALFONS, i ALWARO

PIZARO.

Jesteścież tu przecie kochani koledzy? Zdaie się, iż wszyscy iuż czuć możecie obrzydzenie do tey straszliwey rzezi, którą się dotąd napawaliście; więc koniecznie trzeba położyć tamę tym okropnościom; mamy wielkie zdobycze Złota, tym możemy się dzielić, aby tylko układy skończyć przyzwoicie z Ataliba.

ALWARO.

Z Ataliba łatwo można wszystko skończyć, podług nawet woli naszey; ale to gorzey z bracią odrodnemi, z których oto idzie pierwszy.

SCENA V.

Ciż i WALWERD

PIZARO.

Cóż to Almagr Sam nie przychodzi? czym że się ma zatrudniać przez ten czas?

WALWERD.

Mnie przysłał, ażebym i Jego i swoie mieysce zastąpił. Nieprzeszkodzę ia tu nic i nie odezwę się, tylko chyba tam, gdzie koniecznie wyciągać będzie interes Boski. Co się zaś tycze ażeby i Almagro był tu przytomny, spodziewam się iż nie ścierpi, aby nie przyszedł i razem niepracował nad dobrem dla swego Narodu,

PIZARO.

Niech że i tak będzie; Otoż nakoniec ieszcze powróceni iesteśmy nam samym... Rozum, Ludzkość, chwała, przodkować będą w naszych Obradach. Król chce zapłacić swoy okup; zadziwicie się nadtą gromadą Złota, co ią w swoim zebrać

brać oświadcza się skarbcuv.. Kastylczykowie! przyrzekłem wam, że Okręty wasze powrócą dobrze obładowane niezmiernemi bogactwy; Lecz zaklinam was na imie Nieba na imie Króla, któremu służemy, przestańcie popełniać okrucieństwo. przysięgniycie nareszte, iż ochraniać będziecie te podbite i niewinne Narody.

ALWARO.

Zgoda, Ja przysięgnę, niechay i wszcy potwierdzą przysięgę, iż będą w nich uznawać ludzi.

SALCEDO.

J że iak mogąc będą ich krwi oszczędzać.

WALWERD.

Co zaś? na oszczędzenie Barbarzyńcow? Przysięgać na oszczędzenie tych którzy bluznią przeciw Bogu? i którzy przed Bałwanami te palą Kadzidła, które się tylko Bogu prawemu należą? (*Tu Dawila i Zoray prowadzą Lakazę*) Przysięgniymy raczey na wycię-

cie

cie ich w pień, ieśli się odważą bronić swoie bożyszcza, i odrzuca cześć należną Bogu, którą opowiemy, i ieśli nieprzestaną ukrywać przednami to nieużyteczne w ręku ich Złoto, które tyle iuż nas kosztowało przypadkow i trudow, gdzie Sama złość ich uparta w ukryciu i zagrzebaniu onego, czyni iuż ich dość winnemi, dla wywarcia na nich surowości naszey.

Lakaza (*o kiju, trzymaią go Dawila i Zoray*)

Kapłanie Boga pokoiu! twoież to usta wymawiaią te słowa? Jakże, takieyże to ten Bóg nauczył cię mowy? Kapłanie! dla czegoż nastaiesz na wygubienie ludu tego słabego? który nie uczynił ci nic złego, bo choćby naprzykład i winien, czyż religia nasza kochać nam nieprzyiaciół swoich nie nakazuie? Trzymay się Prawa wszystkim od Boga nadanego ludziom. Kochaycie mnie, kochaycie wam podobnych, oto iest wyraźne iego Prawo. Maiąż bydź nim twoie katownie-

nie, na które chcesz poddawać lud ten? Zrzuć tę zmyśloną zasłonę, która nas niezwodząc, tobie zawadza. Służysz Bogu, lecz tym twoim Bogiem iest obrzydłe łakomstwo, one przez usta twoie hańbi tu ludzkość, a Niebo chce uczynić wspólnikiem tych okrucieństw, do których się tak spieszno upędzasz.

WALWERD.

Lakazo! a raczey Oycze Bartłomieiu! iesteś równie Kapłanem, a iednak mnie krzywdzisz, nie mieymy przed oczyma naszemi iak tylko interes samego Boga, gdyż Człowiek przed nim iest niczym; Narody te są nieprzyiaciołmi iego, a nieprzyiaciołmi wiecznemi; ieśli im umrzeć przyidzie w bałwochwalstwie, my będziem za to w odpowiedzi, sam temu nie zaprzeczysz. Jakże ten, który iutro zemsty Boga stanie się celem, dzisiay bydź może moiey obiektem miłości? Niech się staną wprzód Chrześcianami, a tak miłość nas połączyć może; lecz do tych czas Bóg

nie

nie umieścił ich w liczbie swoich dzieci, i iakiekolwiek są bogactwa, które oni za nic ważą, albo ich zażywaią na złe, Prawo obdarcia onych z Kościołów i Ołtarzów, bożyszczom ich poświęconych, nam nakazuie, a chwalebnieysze onych użycie do nas nayssłuższniey należy. Lecz mnieysza i oto; zapomniymy o tych marnościach, a pomyślmy o Duszy ich zbawieniu, gdyby można szczęśliwym gwałtem uporne ich umysły nagiąć do świętey Wiary naszey, lecz ile można po ludzku, po Chrześciańsku.

PIZARO.

Ze wszystkich zabobonności, ta iest nayokropnieysza na świecie, która wmawia w Człowieka, iż ci którzy nie iedno z nim wierzą, są wszyscy iego nieprzyiaciołmi, gdyż gasi w sercach wszystkie uczucia ludzkości.

SALCEDO (z Ironią.)

Ależ bo i Walwerd ma słuszność. Bo iakże godnych zemsty i nienawiści Boskiey kochać można? i

ztąd

ztąd to ta okrutna wzgarda na przeciw tym dzikim ludziom, a częstokroć ta sroga radość, która się czuć daie z udręczenia onych.

LAKAZA.

Indyanie równie iak i my są dziełem rąk iego, kocha on wszystkich zarówno, bo nas stworzył dla tego, żebyśmy szczęśliwemi byli; nadał nam prawa kochania się; a więc związek braterski nie powinien bydź nigdy przerwany. Miłość, prawo przyrodzone, zostaną na swoim mieyscu zgodne z naturą w oczach Chrześcianina, nie wystawiaią one iak tylko przyiacioł i Braci. Jeżeli chcecie ich oświecać, więc dla przekonania żyć z niemi potrzeba tak, aby znosić onych niekarność, przyswaiać łagodnością, przyciągać ufnością, a dobrodzieystwy one zwyciężać; przykład wszystkiego dowodzi. Cnota iest naygodnieyszym Apostołem Wiary; Bądźcie dobremi, bądźcie sprawiedliwemi, a słuchać was będą; przestańcie niemi pogardzać i poni-

poniżać ich, bo poniżenie haniebne, w którym mocnieyſzy trzyma ſłabſzego, ieſt uwłaczaiącym naturze, przeciwnym ludzkości, a nadewſzyſtko obmierzłym w oczach Religii. Zaklinam więc was na Imie Boga, na imie ukochaney Oyczyzny naſzey i ludzkości, żebyście przyrzekli oſzczędzenia podbitych narodow, zachowania w całości ich maiątków, wolności i życia; ieſt to święty węzeł, którego może potrzebować będziecie, dla wſtrzymania ſię od okropnych zbrodni. Niech to przynaymniey będzie zakładem pokoiu, którego imieniem Indyanów, iako ich przyiaciel, iako waſz Oyciec (*klęka*) na kolanach ze łzami w oczach waſzych dopraſzam ſię. Mieycie litość nad tym niepolerownym w przemyſł, ale ozdobionym w cnoty Narodem. Już to oſtatni raz zgrzybiały Starzec otwiera oczy, i wyciąga ſkrzepłe ſwe ręce na ziednoczenie was w iedno z tym dobrym Narodem. Wierzcie uſtom konaiącego, nie mogą one bydź poparte

parte kłamstwy, przenosząc się na inny a daleko lepszy świat (*klęka z forsą naywiększą*) Boże! którego ramie potężnieysze nad hufce woysk całego świata, wysłuchay mię, i zeszliy Anioła Pokoiu... Wley im Ducha w serce... i umysły... ażeby... nie mogę... (*Pada bez zmysłow i umiera*) *wszyscy lecą do niego z naywiększym zadumieniem, pokazuiąc żałość, smutek, płacz, oprócz Walwerda, który pokazuie na twarzy ukontentowanie z smierci Lakazy*)

PIZARO.

O Boże! odbierz mi raczey życie, a przedłuż iego choć na czas nieiaki, aby mógł ze wszystkiego wyczyściwszy gadu, zostawić nasz Narod sprawiedliwym zupełnie. Lakazo!.. O ty szanowny Starcze! (*porywa go za rękę*) Lakazo! niesłyszy mię! O Nieba! cały zimny, iuż tedy nas porzucasz?

WALWERD (*przybliżaiąc się do Lakazy subtelnie, chcąc go brać za rękę.*)

Dobry Lakazo! o! iakżeby mi....

PIZARO.

Precz ty iaſzczurcze plemie, ty Hydro z piekła zeſłana na udręczenie nasze; nieważ mi ſię dotykać, i mazać zbrodniczemi rękami o te ſzanowne ciało. Twoie przebrzydłe maxymy zkróciły reſztę potrzebnego nam życia Jego.... Stoiſz iak wryty, ale nieporuſzony. Przypatrz ſie, widziałżeś kiedy piękniey zachodzące na wiosnę ſłońce, iak iego oſtatnią tę godzinę.

ZORAY.

Ach! On ią pewno ſkończył naypiękniey. Czyſte ſumnienie iego i nieſkażony charakter, ſłużyć nam będzie za wzór do naśladowania. (*Idzie do Lakazy i klęka*) O Oycze móy! którego na krok nigdy nie odſtępowałem, mniemaiąc że mi cię nikt wydrzeć nie potrafi, o śmierci iedney tylko nie myśląc, przyimiy odemnie to oſtatnie uściśnienie, na zadatek wieczney pamiątki dla cienia twego, i dla honoru Narodu naſzego (*całuie go w ręce*) O Lakazo! o drogi nasz Lakazo!

Czy-

Czyież teraz imie Dzieci i Starce z uſt do uſt porywać będą. (*płacze*)

D A W I L A.

Walwerdo! nie wzruszaż cię żal i poſtać tego młodziana z ſtraty naſzego Lakazy? a przecież to ieſt tylko Indyanin; ale on daleko czulszy od nas i ſzlachetnieyszy. My oświeceni ludzie i wielcy, a oni tylko dzicy, ale kochaią bliźnich; my zabiiamy ich i morduiem, oni zaś umieraią bez podłości.

W A L W E R D.

Tak myśli Dawilla?

D A W I L A.

Tak myślę, i myślenia moiego ſposobu żaden Walwerdo nie ieſt zdolny odmienić. Tu z tym ſercem (*pokazuiąc na serce*) przy boku walecznego Pizara nie mieniałbym ſię, gdyby mi w przydadku za tobą wſzyſtkie ſkarby całego świata dano. O! gdyby mi wolno było zabawić ſię z tobą, o! Ty drogi przelewco krwi Braci naſzych, krwi niewinnego Narodu Inkaſsow...

O iak

O iak roſkoſznie pieściłbym ſię z tobą, ty móy luby Walwerdo!

P i z a r o

Uspokoy ſię Dawilla, przyidzie czas, gdzie i łotr zbrodni ſwoiey przepełniwszy czarę, ſam ią będzie muſiał wypić. Tym czasem zbieraycie ſię wſzyscy tak wielcy iak mali, nim pogrzebiem ſzanowne zwłoki Oyca naſzego Lakazy, przypatrzmy mu ſię raz ieſzcze oſtatni, i oddaymy mu oſtatnie pocałowanie. Duchu ſzanowny! i pełen poſzanowania; ſpraw to ażebyśmy tu na tey ziemi ſkończyli iuż tę krwawą utarczkę. Lakazo!... Lakazo!... prędkoż ſię znow obaczemy? (*Tu wszyscy kupią ſię do Ciała w różnych ſytuacyach wołaiąc*) Lakazo!... Lakazo!... (*zaſłona upada.*)

Koniec Aktu trceiego.



AKT

AKT IV.

SCENA I.

PIZARO i DAWILA.

PIZARO.

Kochany Dawilla! śmierć Lakazy przerwała nam dnia wczorayſzego naradzenie ſię z Almagrem. O! wspomnienie okropne, niedoſtaie nam połowy woyſka naſzego, bo nie masz Lakazy. Słabieię iuż na siłach, bo nie masz Lakazy. Dawilla! przyznam ci ſię, że po Pogrzebie iego, wſzyſtko mi nie miłe, ieſtem iak nie ſwóy, ſłaniam ſię za każdym ſtąpieniem. Jakieś przeczucia odzywaią ſię we mnie.

DAWILA.

Wielki Wodzu! ukoy twe żale, cóż znowu za myśli cię trapią? Albosz nie widziałeś przy oddaniu ziemi ciała Lakazy, iak twarz iego odwrócona ku tobie uśmiechała

ſię

ſię mile (*Pizaro płacze*) Pizaro! kiedy taki rycerz iak Ty płacze, świat cały żałobą pokryć ſię powinien. Lecz to na ſtronę, zoſtaw te łzy wolnieyſzemu czasowi, a wzburz raczey krew twoią przeciwko temu okrutnemu Walwerdo. Widziałżeś go na pogrzebie? oddałże oſtatnią przyſługę ſzanownym zwłókom Łakazy? Odłożmy już na ſtronę cnotę, ale uważaymy tylko obowiązki Praw Chrześciańſkich. Dopełniłże choć iedno z tych dwoyga potrzebnych każdemu Człowiekowi?

PIZARO.

O Walwerdo! o fałszywy Kapłanie!

DAWILLA (*poſtrzegaiąc Walwerda*)

Ha! otoż i on nadchodzi.

SCENA II.

CIŻ i WALWERDO z ALFONSEM

WALWERD.

Wielki Pizaro! Almagr twóy ro-

wiennik przysyła mię do ciebie, iż ponieważ dnia wczorayszego dla nagłey śmierci Lakazy przerwane było naradzenie się....

PIZARO.

Dla nagłey śmierci? Lakaza nie umarł nagłą śmiercią, umarł bowiem tą, iaką każdy Człowiek wieku iego umierać musi. Daley...

WALWERDO (*z udanę hypokryzyą*)

Bolałem nad iego śmiercią wraz z Almagrem, i teraz oto ledwo łzy utrzymać mogą.

PIZARO.

O! wiem, iak go to wiele bolało, kiedyś z zbytniego smutku nie oddał mu aż ostatniey przysługi. (*na stronie*) Oh! krew się we mnie ścina.

DAWILLA (*do Pizara cicho*)

Umiarkuy gniew twóy Panie, chłodna krew koniecznie iest teraz potrzebną, (*do Walwerda,*) Do rzeczy Kapłanie? cóż chce ten twóy Almagr.

WAL-

WALWERD.

Może nie wiesz o tym Pizaro! dla czego od Państwa Kusko tyle przybyło ludzi... Oto dla zemszczenia się śmierci Króla swoiego Huaskara, którego podstępem Ataliba kazał zgładzić ze świata.

DAWILLA.

To znowu iakieś nowe okropności, iak to? ty zmyślasz Kapłanie! ażeby i w tym Narodzie dla intrygi, brat brata kazał zamordować.

ALFONS.

Tak iest, i ciało nawet iego iest tu sprowadzone, widziałem te zwłoki; ale oto idzie Almagr, on ie zapewne wam ukaże.

SCENA III.

Ciż i ALMAGR, SALCEDO i ALWARO *wchodzą z drugiey strony.*

WALWERD.

Właśnie w czas przychodzisz Wodzu Szlachetny! kiedy potrzeba pokazać występek i dzieło wy-

ſtępnego; niech ſię przekona zgromadzenie, i niech wie iak ma ſądzić.

ALMAGR.

Oto ſą w tey ſtronie zwłóki Nieboſzczyka, umyślnie kazałem ie przynieść, aby ſam Ataliba widział i przyznał ſię do winy, on bowiem naylepiey pozna Brata ſwoiego.

PIZARO.

A zatym dla takiego uſprawiedliwienia, potrzeba ażeby ſam Ataliba ſtawił ſię przed wami.

ALFONS.

Nic pewnieyſzego.

PIZARO

Możeſz go zatym póyść proſić.

(*Alfons odchodzi.*)

SALCEDO.

Wſzyſtko mi ſię zdaie, ieżeli to tylko nie ieſt ułożony iaki ſpiſek na tego nieſzczęśliwego Króla.

ALWARO.

Lecz gdyby i tak było, nie do

nas należy Sądzić Królow Sprawy.

PIZARO

Słuſznie mowiſz będzie winnym? należy go odeſłać do Hiſzpanii.

SALCEDO.

Nic prawdziwſzego, tam roztrząſną czynności Jego.

ALWARO.

J ia ſię na to zgadzam.

ALMAGR.

Ale ia na to niezezwalam, w naſzey ieſt mocy i w naszych ręku, możemy go zatym osądzić; a lubo mi ieſt oddana zemſta od Narodu Chusko ...

PIZARO

Narod Chuſko niezna praw Narodów naszych ale do nas należy, ńieprzeſtępować onych granicy. Cokolwiek czyniemy, trzeba ſię oglądać na Oyczyznę i Króla naſzego, albowiem za każdą czynność im odpowiadać będziemy.

SALCEDO.

Moim z daniem ze wſzech miar podo-

podobno wypadnie, ażeby Atalibę z całą Familią, nie czyniąc żadnych gwałtow i bezcześci, odesłać do Hiszpanii, i niechay tam będzie decyzya Prawa Narodow.

WALWERD.

Zezwolicież na to, ażeby posyłać okrutnika do Hiszpanii, oskarżyciela waszego, króryby przez Skarby swoie pozyskać sobie Dwor i radę potasił, i który ieżeli słuchany będzie, odmaluie was wszystkich, iako podłych łotrow, nikczemnych zbóycow stworzonych do mordu i łupiestwa, bez czci, bez wstydu, bez litości, niegodnych Nazwiska Ludzi i Jmienia Chrześcian. Odkryycie tylko tę zasłonę, pod krórą się reszta ukrywa, a uyrzycie z iakiego Prawa ochraniacie od kary. Móia rada, niech umrze, a wszystko się zakończy.

PIZARO

Ochraniać zbrodnie od Kary, niech umrze, a wszystko się zakończy.- Niestety! ty to iesteś ten zbrodzień, i niewiem iakim przeznaczeniem

do

dotąd ieſzcze ochraniany ieſteś. Ale Bóg ſprawiedliwy wymierzy i i dla ciebie cząſtkę (*Poſtrzegaiąc Atalibę*) Ataliba? ha! dobrze.

SCENA IV.

Ciż ATALIBA i ALFONS

PIZARO

Królu! niewiem czyli potwarż, czyli rzecz iſtotna, ktorą ci Królu! ſmieią zadawać.

ALMAGR.

(*Prowadzi Atalibę do kuliſy, i ręką pokazuie, w tym wnoszą Ciało Króla Huaſkara na kanapie, okryte ſuknem Ponſowym, które Almagr adkrywa*) Czy znaſz te zwłoki, czyie ſą?

ATALIBA (*z uczuciem*)

O! biedny Bracie! miecz nielitościwy nic więc nieoszczędzał? iuż tedy i Królów zabiiaią? (*Płacze*)

ALMAGR.

Cóż to? płaczeſz nad nim, zabiwſzy go wprzódy? o ſerce Krokodyle!

ATALIBA

Ja?

ALMAGR.

Ty ſam, a to przez ręce podobnego zdraycy, który ścigany od zgryzot, poległ pod razami naſzemi.

ATALIBA

O Boże! tu iuż dopełniona miara okropney iakieyiś intrygi; ia zabóyca Brata właſnego? Ach okrutni! wam to iedynie zoſtawione tak ſrogie wyſtępki, dla was iednych nic niemaſz ſwiętego. Tey wam tylko iedyney brakneło ſzkarady. Nikczemnie zdradziliście mnie, w okropne zapędziliście ſieci, zgwałciliście wiarę, pokoy, gościnność, i wſzyſtko to, cokolwiek nayświętſzego bydż może. Wycieliście Narody moie, cenę na wolność i dni moie ułożyliście; niedość-że wam natym? teraz ani łzy, ani krew, ani Złoto nie uſpakaia waſzey wściekłości. Gdybyście mi zadali razy ſrożſze nad śmierć ſamą, znośnieyſzeby mi były, aniżeli obwinie

nienie mnie o bratobóystwo którego w Zyciu niepopełniłem. Okrutni! ileż nie uczyniłem wam dobra, w tym samym nawet momencie, kiedyście nieszczęśliwościami nas przywalili? Czegoż iefzcze wymagacie po mnie? chcecież krwi moiey? wafzą ieft, zmaczaycie wniey ręce fwoie, a ia bez bolu patrzeć będę na przelanie iey oftatka, dla uratowania refzty Narodu moiego. Lecz zoftawcie mi cnotę moią, niewydzieraycie mi iey. Sflaby ieftem, bezbronny, opuszczony od świata całego. Niebo fzczególnie mam fędzią moim, (*z uczuciem*) A Niebo udręczać Mnie dopufzcza, Ach! to nad to! uderzcie, nie macie fię obawiać ani świadkow, ani Mścicielow. Uderźcię, mówię, zakończcie to obmierzłe mi życie, lecz ofzczędzaycie, profzę, niewinność moią.

PIZARO

Niefzczęśliwy Królu! uśmierz te zgryzoty, i nierozpaczay. Ze cię ofkarżaią to pewna, lecz czy ci

dowio

dowiodą? na tym rzecz cała. Cnota twoia mówi za tobą, ale cóż ona znaczy u tych, którzy iey nie maią.

A L M A G R.

Ze dowiodą nic pewnieyszego, wszak że tu tyle ...

PIZARO (*do Almagra*)

Wstydz się Almagro, ieżeli nie dla samey słuszności, ktora mówi za Ataliba, tedy przez wzgląd na Córkę iego, powinieneś znać dla niego uszanowanie,

ALMAGR (*do Ataliby*)

Prawda Królu! że cię oto oskarżano, ale my temu zapobieżemy; znaydą się sposoby (*patrząc na Walwerda*) znaydą. Teraz od ciebie wszystko zależy, masz w swoich ręku Pokoy, czy zawieszenie Broni; powiedz, co sobie obierasz? teraz chcę bydz pewnym ręki Alcyry.

A T A L I B A.

Ja... Ja... Ci na to nic nie odpowiem, ale niech ci Córka moia odpowie. (*odchodzi*)

PI-

PIZARO.

O Almagro! także to czynią ludzie cnotliwi? Zamyślać uzyskać rękę Córki, a Oyca tak hańbić.

WALWERD.

Jestże to hańba, kiedy się komu zbrodnia sunie przed oczy?

DAWILLA.

Walwerdo nic prawdziwszego nie mógł powiedzieć, tylko szkoda, że iego zbrodnia nayprawdziwsza, ni fałsz, ani zgryzoty sumnienia, nic nie potrafią wzruszyć, bo ma żywe oczy, i czułe serce.

WALWERD.

Cóż to ty bluznierco śmiesz miotać takie obelgi, i dostoyność moią hańbić?

DAWILLA.

Jestże tu hańba, kiedy się komu zbrodnia sunie przed oczy?

ALMAGR.

Niechże sobie iak chce będzie, dosyć tego; Pizaro! daię ci słowo,

że

że ieżeli za godzinę nie będzie iedno, to będzie drugie. Rozumież mię?

PIZARO.

Jak to? Cóż to ſię ma rozumieć?

ALMAGR.

Oto! ieżeli Ataliba chce uniknąć wſzyſtkich okropnych nieszczęść, niechayże Córka iego czeka u Ołtarzów na mnie w Swiątyni; inaczey ia rozpocznę to dzieło, bardzo dla niego okropne; a w ten czas iuż nie czas będzie naprawiać to złe, które ia zrobię gorſzym. *(odchodzi.)*

WALWERD.

Z moiey ſtrony i ia życzę nad tym pomyśleć, iak lepiey. *(odchodzi.)*

PIZARO.

O obłudne i dzikie ſtraszydła! iakże ieſteście zacięte w ſwoiey wściekłości? A ponieważ tak, ſłuchaycie mię Koledzy cnotliwi, bądźcie wſzyscy w pogotowiu, ponieważ nam przychodzi bronić niewinności, ſtaniemy przy niey; a

Nie

Niebo nas zapewne wspierać będzie, i pognębi nieludzkie morderce.

ALWARO.

Naywyższy Wodzu! nadto ulegasz temu chytremu i nieludzkiemu Almagro; nie powinieneś się tak daleko dobrocią unosić, ale rozkazać podkomendnym, a my wnet ukarzem niepossłusznych tych zuchwalców.

DAWILLA.

Zacny Wodzu! honor, zemsta, powinność na nas wołaią; krew się w naszych żyłach burzy, słuchaiąc iego wyniosłości, z iaką mówił do ciebie. A tenże luby iego Walwerdo,... ha, ha, ha, daruy Panie, chciałem tu wspomnieć Lakazę.

PIZARO.

Ach! Lakaza! Lakaza! dla niego i śmierć sama letką stanie się w boiu. Krew Wasza iest mi nader droga, dla tego chciałbym ia oszczędzać. Idźcie iednak, uzbroycie wszystkich, niech będą w gotowości, a ia idę do Króla, abym

go-

go przysposobił do ſtałości. Jeżeli zaś będą tak zuchwali, iżby łamali gościnności przepisy i zbrodnię ſwoią chcieli popierać orężem, pod maſką cnoty, w ten czas Przyiaciel czy Nieprzyiaciel, Rodak czy obcy, niech padnie ſwoiey ambicyi ofiarą. Idźmy. (*odchodzą.*)

SCENA V.

ELWIRA, PIZARO i DAWILA.

ELWIRA.

Zatrzymay ſię Pizaro! mam ci donieść rzeczy wielkiey wagi, których ſię zapewne nigdy niespodziewałeś, ile podj moią tu niebytność.

PIZARO.

Cóż takiego? mów prędzey Elwiro! bo czas drogi. Ale nie możeż mi nic więcey powiedzieć iuż nad to, coby mi ukrociło żalu w mych troſkach i udręczeniu.

ELWIRA.

Jak to? cóż to za udręczenie? widzę cię całego pomieszanego, mów, powiedź, wſzak maſz nay-

lepszą Przyiaciółkę we mnie, udziel iey twoiego zmartwienia; Elwira ieżeli go nie ukoi zupełnie, tedy przynaymniey przyimuie go połowę na siebie.

Pizaro (*do Dawili.*)

Nieszczęśliwa! nie wie co się tu po iey wyieździe do Alcyry stało z Lakazą. (*Głosno*) O! Lakazo! Lakazo! iuż cię więcey oglądać nie będziemy.

Elwira.

Cóż to iest? cóżby się stało z Lakazą?

Pizaro.

Nie żyie więcey, pod twoią niebytność znayduiąc się na naradzeniu naszym chcąc ieszcze choć przy ostatku sił swoich pomodz Oyczyznie, i przełamać uporne zasady Walwerda, dobył mówię ostatnich sił swoich na poparcie niewinności, i z tym ostatniego wyzionął Ducha.

Elwira.

Nie żyie tedy Lakaza? któż nas

teraz

teraz zasilać będzie w cnoty? Gdzież ciało iego pochowano?

DAWILLA.

W Palmowym lasku, między Jazminem i Topolą.

ELWIRA.

Póydę i ia na iego mogiłę, i skropię łzami moiemi świeżo przyschłą iuż może ziemię iego. Zaszczepię rękami memi na iego grobie bluszcz i Wawrzyn. Na iego drogich zwłokach pewna iestem, że wnet zakwitną. Masz tedy Pizaro! połowę twych zgryzot oszczędzen a Teraz zrzuć tę niemęzką słabość, nie podaway się zupełnie smutkowi. Cóż robić, iest to dług natury, który koniecznie każdy z żyiących wypłacić musi.

PIZARO.

Szanowna Elwiro! rozrzewniasz mię tym twoim Szlachetnym sposobem myślenia. Prawdę mówisz, ile w tym momencie potrzebne mi iest uspokoienie się. O! iak zawsze płeć wasza cnotliwa, umie trafić

do

do ſerca naſzego... Lecz cóż mi masz donieść? ſłucham kochana Elwira!

ELWIRA.

Dobrze, tedy opowiem ci, Almagr niebędzie miał Alcyry.

PIZARO. (*gorąco*)

Co ty mówiſz?

ELWIRA.

Zamor iey kóchanek Zyie, i zbiera zewſząd oſtatki rozbuianych po górach i ſkałach Jndyanów. Uzbraia ich w Maczugi Strzały, drzewa i kamienie, i w tym momencie, kiedy ſię Almagr z ludem ma zgromadzać do Swiątyni, Zamor unieſiony rozpaczą zamyśla napaść na niego, i albo zginąć, albo iego trupem położyć,

PIZARO.

Dobrze, Ja mu sam idę w pomoc, Bóg zawſze ieſt Sprawiedliwym, niedopuści ażeby Zbrodnia tryumf odnoſiła.

ELWIRA.

Co? i ty ſię chceſz narażać na niebezpeczeńſtwo? Nie, nato ia nigdy nie zezwolę. Ale posłuchay mię Piſaro, iak myślisz? Elwira czy ma też odwagę i Męſtwo?

PIZARO.

Ja cię nierozumiem.

ELWIRA

Nie? otoż Spuść ſię na mnie, ia cię zaſtąpię, i uzbroię ſię za ciebie, a obaczyſz, że Bóg przy niewinney Sprawie, dopomoże słabym moim razom. A zginę? ha! cóż czynić, nie ieden podbnie padł na poboiowiſku, czyliż iednak dla tego dobył Pałaſz bez nadziei... Apotym ſtrata iedney kobiety, daleko będzie mnieyſzą, nad walecznego Rycerza. Ty za mnie pomścić ſię mógł byś zapewne, lecz Ja za ciebie, chyba iuż z rozpaczy ſamey.

PIZARO

Jak to? i ty słabo i lube ſtworzenie maſz tyle ſerca niezważaiąc-

iąc na trudy i niewygody... O droga Elwiro! ſzacuię w tobie te Swięte powody, uwielbiam one, ale na uſkutecznienie onych, nie pozwolę.

E l w i r a.

Dlaczego? Maſz tylko Męſzczyznom bydź wolno mieć odwagę i Męſtwo? Los zawſze ieſt slepy, możeż on bydź okrutnieyſzym, iak dla Pizara? Ach! zaklinam cię, nieodmawiay mi tego! pamiętay, że w tobie teraz cała nadzieia, po ſtracie Lakazy... pamiętay.

P i z a r o.

Nie, Ja nic niepamiętam, ia niedbam iuż oto Zycie, które mi iuż nieznośnym ſię ſtaie. Niech zginę, ale zginę broniąc niewinność, i obſtaiąc przy Prawach ludzkości. Zawſzeż ma tryumfować Pycha a ſłuſzność, niewinność, wynioſłość, chciwość i cnota, ma klękać znękana przed niemi? nie, doſyć iuż cnota cierpiała, niech teraz zbrodnia kryie ſię pod Ziemię.

SCENA VI.

Ciż i ZORAY z *Listem*

ZORAY.

Pizaro! Kro' przywalony tyló nieszczęściami, pogrążony w smutku i boleści, sam bydź niemogąc, przysyła ci ten list Panie, przezemnie

(daie list)

PIZARO *(bierze i oddaie list Dawilli do czytania, Dawilla przeczytawszy odchodzi.*

,, Szanowny Przyiacielu! litość
,, twoia przynosi ulgę strapionemu
,, sercu moiemu, Zaklinam cię na
,, Jmie cnoty, wyrwiy mię ze szpo-
,, nów tych okrutnych sępow,
,, gdyż zaostrzyli dzioby swoie,
,, aby mię rozszarpać. Oszczędź
,, mi ile można poludzku tey ka-
,, towni. Aponieważ napoieni iuż
,, są do zbytku krwią naszą, chcą
,, się ieszcze może nakarmić Ma-
,, iątkiem moim, chcę ich nim na-
,, sycić. Niech sobie zabieraią, to
,, niebezpieczne dla wszystkich
,, Złoto, a niech nam w ubostwie

„ i pokoiu, żyć przynaymniey po
„ zwolą.

Ataliba

ZORAY.

Tak Panie! ſpraw to ieżeli możeſz? a my twe imie wielbione, do póznych poddamy wiekow.

ELWIRA

Jnteres Jego, ieſt odtąd i naſzym.

PIZARO.

Pizaro uczyni dla niego to wſzyſtko, co tylko ludzkość i Gorliwość za bliżnim mówić będzie do Serca Jego.

PIZARO.

Tak ieſt; ſłuſznie mowiſz Elwiro. Jdz Zoray w Pokoiu, i donieś Królowi, że nim ſłońce bieg ſwoy zakończy dziſiay znaydzie ſię otoczony Familią i Przyiacioł; na łonie przyiazni niemasz nic nadzwyczaynego tam, gdzie ludzkość i cnota idą na czele zwyciężać.

ZORAY.

O! Wſpaniały Zwycięzco! ileż ci wdzięczni niebędziem za to

dro-

drogie życie Króla, króre ty nam zachować raczyż! Każdyby z nas chętnie umarł za Króla swego i Oyczyznę, gdyby zażartość nieprzyiacioł naszych, przestała na mordach pospolitych. Nieraz tysiące ofiar ich wściekłości padły na Placu, wołaiąc; dobiy, przez litośc dobiy! Cząstki ich drgały poodcinane, a ich wściekłości niebyło tamy. Szukaią koniecznie wyższego Człowieka, któryby ich zażartość nasycił. O wspaniały Ryцerzu! Ty masz dziś bydz naszym wszystkim, w tobie iedyna i cała nadzieia, a gdyby nas i to omylić miało, tedy w własnych gruzach naszych dziecie, czy starzec zakopiem się z niestawą, Lepiey iest nieżyć, aniżeli dowodzić podłością

(odchodi)

PIZARO *(patrząc za odchoezącym)*

Otóż to są skutki Ambicyi człowieka. O! ty młody Jnkasie! powiedziałeś samą prawdę, iako dowaszego obrońcy, ale ah! gdybyś wiedział, ileś w tey prawdzie, przypomi-

pominaiąc mi dawnieyſze bezdroża zawſtydził i poniżył moią całą powagę .,. Stało ſię, nie ſłowy, ale rzeczą ſamą pokażą ci Jndyanie, że Pizaro iak był prętkim do wyſtępku iedynie przez młodość, tak dziś ieſt prędszym do Cnoty przez doświadczenie.

SCENA VII.

Ciż ſami i DAWILLA.

DAWILLA (*wpada raptem*)

Dla Boga Pizaro! ratuy ſię! o chytrości piekielna! buntuią ſię przeciwko tobie, w krótce ſpisek wybuchnie. Już nawet na twoie mieysce naznaczaią innego wodza. Pokaż ſię woyſku, niech znikną w nich te rozrużnione umyſły, inaczey wſzyscy zgubieni ieſteśmy.

PIZARO (*żałośnie śmieie ſię*)

Ha, ha, ha, Pizaro w pośrzód zgrai, buntowniczey własnych Rodaków?... Boże! czyż dla tego dodałeś mi ſwey łaſki, oświeciwſzy móy rozum, bym bardziey uczuł

moc twoiey kary dla mnie?... Niech i tak będzie, ieżeli to ieſt zgodne z wolą twoią, chętnie oczekuię losu, iaki mi zgotuiesz. Lecz ieżeli to ieſt przewrótna zasada, ſprzeciwiaiąca ſię ſtyrowi twoiemu, niedopuſzczay ginąć mnie w nieſławie.

DAWILLA.

Wielki Pizaro! czyniliśmy zbytki i igraſzki z bliźnich naſzych, to prawda; ale za czyiem przewodnictwem pytam, ieżeli nie? z inſtynktu Walwerda, który był nieodſtępny od boku twego? Lecz przy zaſtąpieniu Lakazy mieysca iego, czyliż nie pokutuiem za to? Miałyżby tylko zbrodnie dochodzić do tronu Boga, a czyſtość ſerc i ſpraw naſzych nie miała względu? Nie rozpaczaymy Pizaro! a pomyślmy raczey, iak ziednoczyć w iedno te rozróżnione Duchy. Y czego ſłuſzność i dobroć twoia na nich wymodz nie potrafi, tedy przymus i oręż nasz wſzyſtkiego dokaże.

Pi-

PIZARO.

Przymus i oręż? albož to ia ieſtem ów Pizaro co dawniey bywałem, rozhukany bałwanami Zeglarz, unieſiony wirem między ſkał wiszary, patrzaiąc z żalem na ſwoich wſpół-braci, Wyrzuca w morze naybogatſzy ſwóy ładunek, nie myśląc o niczym więcey, iak tylko ażeby mógł gdziekolwiek zarzucić kotwicę.

ELWIRA.

Użalaymy ſię raczey nad Oyczyzną naſzą, że tak odrodnych wydała nam Synow. Lecz z drugiey ſtrony winszuymy ſobie, że ich błyſkot nieſławy i nikczemności przyświecać bedzie naſzey odwadze i męſtwu. Wierzay mi Pizaro! wſzyſtko ſprawiemy z honorem. Naoſtatek o cóż nam to idzie wſzyſtkim? o to iedno życie, które zawſze ieſt krótkie. Waleczni Rycerze! ileż to razy za marną cenę nie ſzafowaliście tym życiem waſzym.... Dawilla! Salcedo! Alawaro! i inni którzy tu ieſteście, a którym cnota

ta towarzyſzy, w obliczu Boga naſzego przyſięgam, że póki tylko ſłabe me ręce zdolne będą utrzymać ten oręż, póty go nie puſzczę, aż póki Walwerd i Almagr z tą rozboynicza hordą nie padną zemſty mey oſiarą.

PIZARO.

O Szlachetna Elwiro! mnie to należy ta odezwa, i ia ią powtarzam, śmierć albo z. wycięſtwo

WSZYSCY.

Tak, śmierć albo zwycięſtwo. (*odchodzą.*)

Koniec Aktu czwartego.



AKT

AKT V.

(*Pokoy Alcyry*)

SCENA I.

ALCYRA *sama*.

Otoż moment, w którym to okropne udręczenie mnie zbliża się. Cóż mam teraz począć? Czy iść i wykonać tę okrutną dla mnie ofiarę Almagrowi? Ach! na samo oney wspomnienie droszcz po całym mym ciele rozchodzi się! Almagrowi.... Ach Zamor! Zamor! dopókiż ukrywać się będziesz w twey własney ziemi przed temi Mordercami? O Przedwieczna mądrości! czyliż rozrywką Twoią ma bydź płacz i udręczenie niewinnych?

SCENA II.

ALCYRA i CEFANE.

CEFANE.

Ach! Alcyro! godna Córo Króla

la i Oyca naſzego, gdzież on ieſt?... gdzież on ieſt? O ia nieſzczęśliwa Kobieta! zgubiona! umrę podobno z żalu i z zgryzoty. O Offando! Offando Mężu móy! cóż poczne? cóż ci teraz powiem?

ALCYRA.

Luba Cefane! cóż to ieſt za nieſzczęście, które cię tak ſrodze dotyka?

CEFANE (*zmartwiona*)

Ja ieſtem naynieſzczęśliwsza na świecie. Poſłuchay Pani: Ja ieſtem ta biedna Cefane, która byłam przy Lakazie Oycu naszym. Mąż móy mnie zoſtawił przy nim, abym go pierſiami memi ratowała od śmierci. Odchodząc rzekł mi, niechcę cię pierwiey uyrzeć aż dopóki nam go zdrowego nie przywrócisz. Cóż ſię ſtało? oto nieſzczęśni powołali go, aby ich ſprawy bronił, a nie mogąc złych oporu przełamać, ſkończył ſwoie życie. O Lakazo! Oycze... O Offando Mężu móy!

AL-

ALCYRA.

Uspokoy ſię Cefane, alboż to tylko ty iedna masz tę moc lania łez ſwoich po ſtracie Lakazy? tyſiące nas znaydziesz ſobie podobnych, które choć oſobno, iednak w łzach i ſmutku nie uſtąpią Cefanie.

CEFANE.

To prawda Pani. Ale im wſzyſtkim ieden ieſt ſmutek z ſtraty Lakazy. Mnie oprócz tego ieſt iuż gniew Oyca i Męża moiego; on mnie będzie winić, mniemaiąc, że przez móy niedozor i niepilność umarł Lakaza. Już i tak ſzemrą pokątnie toż ſamo, rówiennice moie, które ſię gwałtem ſame od Mężow wyrywały, idąc na wyścigi o zdrowie iego; na mnie tylko padł ten ſzczęśliwy wybor, a teraz.... O Ja biedna Kobiata cóż pocznę? (*płacze*)

ALCYRA

Biedna Ceſane, chociaſz ia Sama nad ſobą potrzebuię teraz użalenia, lituię ſię iednak nadtobą. Alboſz myśliſz, że i móy Oyciec nie

nie opłakał tego Szanownego ſtarca razem zemną? lecź teraz ... teraz ... ah! daleko cięźſzy opanował ſerce moie ſmutek. Ten z Złością walcząc naprzemian w Duſzy moiey, każe mi iść przed ołtarze z iednym Hiszpanem.

C E F A N E

Przed Ołtarze, w tenczas kiedy wſzyſcy żałobą pokryć ſię powinni, oddiąc cnocie tę oſtatnią wdzięczność.

A L C Y R A

Nie, nie chęć to moia żadna, ani żądza odmiany ſtanu moiego. Jeſt to tylko hołd Naturze samey, gdyż ta Offiara zemnie, ma bydz okupem wolności całego Narodu.

C E F A N E

Jak to? Ja cię nierozumiem Pani! i niewiem do czego to zmierza.

A L C Y R A

Mówię ci! że mam iść przed Ołtarze z Człowiekiem, którego nienawidzę; A kiedy ci to ieſt za ſłabym-

bym, tedy mowię ci, że idę na śmierć, dla fzczęścia Narodu moiego,

C e f a n e

Jeżeli fzczęście Narodu twego Pani, tak wielki za fobą prowadzi okup, O! czegofz dla Oyczyzny uczynić niepotrzeba, kiedy Królewna Sama taki nam z siebie daie przykład. Pani! ieżeli śmierć potrzebna tylko iefzcze iedney na tamę krwi niewinney Jnkafsow, mafz oto życie moie, a ofzczędzay twoiego. Moie w nikczemney chatce, niemoże bydź tak użytecz ne, iak twoie przy boku Króla i Oyca. Ofzczędzay go profzę . . . Jeżeli zaś Zamor kochanek twóy iuż nieżyie . . .

A l c y r a

Co Zamor nieżyie? O! Niewierz temu Cefane, Ja tak dawniey myślałam, ale żyie móy Zamor, żyie moy luby kochanek, i dla tego to tym frożfza dla mnie męczarnia, że on tu niedaleko nas ma fię znaydować, i patrzyć na moią okrut

na-

ną dla Obrony Narodu offiarę. Ale przychodzi mi myśl iedna. Zoftań tu Cefane, ia póydę do Króla Oyca moiego.

(odchodzi)

SCENA III

CEFANE *Sama*

O Boże! Ja myślałam, że iak w tym czafię niemasz nieszczęśliwszego ftworzenia nademnie, aż oto trafiam na godną politowania Alcyrę. O! iakbym rada wyrwać ią z tey toni, Ale cóż to? O! Nieba! fpoftrzegam męża moiego, iakże on wygląda pomieszany... iak cały ponury, ach? gdzież się fkryie,.. cóż mu powiem?

SCENA IV.

CEFANE i OFFANDO.

OFFANDO

Ach! fzukałem cię wfzędzie żono moia, a znaleść niemogłem; ledwom się dopytał żeś tu poszła.

CE-

CEFANE

Kochany Offando Mężu móy! wieſzże otym, że Lakaza już ſię przenioſł do wieczności?

OFFANDO

Wiem już o wſzyſtkim. Byłem nawet na iego mogile, ſkropiłem ią łzami. Cóż robić? tak ſię podobało naywyższey iſtności

CEFANE

O! niech że cię uściſkam kochany moy Mężu! niemyślisz więc o mnie tak, iak moie towarzyſzki, że przez móy niedozor, zſzedł z tego świata. O drogi Offando! gdybyś wiedział, iak tym ſerce, moie było zakrwawione!

OFFANDO

Nie martw ſię kochana żono! toż ſamo one mnie powtarzały, ale zganiłemm im te ich nienaturalne wnioſki, toż samo każdey z was (mówiłem im) na mieyſcu Cefane przytrafić by ſię muſiało. Bez woli naywyżſzego nic ſię ſtać nie może. Ale kochana Ceſane!

krótki i nader drogi czas dla nas, trzeba nam z tąd uchodzić iako nayprędzey.

C E F A N E

Uchodzić? A to dla czego?

O F F A N D O

Na ſtraſzne zanoſi ſię tu rzeczy! gdym tu w chodził, widziałem naſzych nieprzyiacioł wſzyſtkich w poruſzeniu. Tam znowu opodal, naſz Wodz Zamor. O drogi naſz Zamor! iedyna gałązka Roli naſzego ubitego przez tych Morderców (*płacze*) Ten tedy pozbierawſzy gromady niedobitkow naſzych, ukrytych po Górach i ſkałach, chce znimi napaść, i obronic Państwo razem z Alcyrą.

C E F A N E

O wielki Boże! dopomoſz temu cnotliwemu Zamorowi, aby wyrwał biedną Alcyrę ze ſzponów tych drapieznych ludzi.

O F F A N D O

A Jaż to mam drzyć w domu ze ſtra-

ſtrachu, kiedy inni krew za Oyczyznę leią? mam gniuśnieć i tylko wyglądać dymnikiem Chaty moiey, kiedy tyſiące Jnkaſów tuż przed oczyma memi Duſzę wyziewać będą? Ach! przez ścianę bym ſię moią przedarł do nich! i w ten czas bym dopiero ſpokoynie poległ na placu bitwy, czy cięty w głowę, czy ubity z Paſzczęki, gdybym moią maczugą choć dwóch koło ſiebie widział ubitych.

CEFANE

Ach! co ty mowiſz Offando? nie, nigdy na to niepozwolę, żebyś ſię miał oddalić odemnie.. Tamci ieżeli leią krew za naſzą Oyczyznę, niemaią obowiązkow Swiętſzych nad ten ieden..

OFFANDO.

A ieſtże świętſzy i mocnieyſzy obowiązek nad ten ieden?

CEFANE (*z płaczem*)

Ty masz Zonę,... Dzieci,... Oyca Staruſzka.

OFFANDO.

A pewnaż bydź możesz, czy ich mieć będę daley, ieżeli nie póydę? fuy, fuy, wstydź się Cesane; rozumiałem, że masz myśli Szlachetnieysze. Jeżeli tak każda Żona radzić ma Mężowi, któż będzie bronić Oyczyzny? O! biada temu Narodowi, gdzie taki interess ma przemoc nad sercem! (*z gronią*) Ja mam Żonę i Dzieci.— Dosyć tego; ktokolwiek dzwignąć maczugę zdołał, powinien iść, i albo paść trupem, albo powrócić do domu z honorem i sławą. Nie sprzeciwiay mi się, mówię ci, bo ieżeli Indyanin Indyaninowi pomagać nie będzie, któż się nad nim zlituie? Bądź pewna Cesane, że kiedy wszyscy wezmiem się za ręce, i śmiało oko w oko zayrzemy nieprzyiacielowi, iuż mamy połowę wygraney. Nie są i oni nam dziś tak strasznï, iak byli przed czasy. W ten czas mieliśmy ich za Bogów ziemskich, nieznaiąc ich sztuki woiowania; ale dziś, och! dziś nie tamuy mi Cesane

ne, drogi oto może iuż w tym momencie, (*ſłychać wyſtrzał z harmaty*) A ha! czy ſłyſzysz okrutna Małżonko?

CEFANE.

Czyńże iuż co ſam chcesz, ale i mnie weź z ſobą. Niech albo żyię, albo umrę wraz z tobą.

OFFANDO.

Czy myślisz żebym ci tego bronił, gdyby biedne niemowlęta moie, w tym oto ſamym momencie, nie potrzebowały twego pokarmu? Idź kochana Ceſane, ukryy ſię z Dziećmi i z Oycem moim do lochu pod wielkim kokosem. Ja tam do was powrócę. (*ſłychać drugi wyſtrzał*) Otoż to ieſt wyrok ſzczęścia lub nieſzczęścia naſzego. Byway zdrowa Ceſane, pozdrów Oyca twoiego, (*płacze rzewnie*) uściſkay Dzieci moie, i pobłogoſław im. Jeżeli powrócę, droższe mi daleko będziecie; a ieżeli zginę, zmów za mnie iedną modlitwę. Ale zaklinam cię, pamiętay o tych biednych Robakach (*Offando odchodzi w iedną ſtronę,*

nę, a Cesane w drugą całuiąc się i rzewnie spoglądaiąc ieden na drugą.)

SCENA V.

(Odmiana Dekoracyi, Swiątynia w lesie, Ataliba klęczy przy Ołtarzu.)

ATALIBA (*sam wstaiąc.*)

Nieszczęśliwe Dziecie! gdzieżeś się zabłąkało, że cię dotąd niewidzę... Trzeba ieszcze zaczekać moment. Boże przedwieczny! kiedyć dopuszczasz na mnie, umocniyże siły moie do znoszenia tego ciężaru, który mię gniecie. Wszak w tobie cała opieka.— Słyszałem iuż strzelanie, pierwsze hasło zguby moiey Boże wielki, ieżeli zakończenie życia moiego, ma sprawić całość ludu moiego reszty, dopuść Panie....

SCENA VI.

ATALIBA i ZORAY.

ZORAY (*wpada zadyszany.*)

Panie! nieszczęście naywiększe, uzbroy się Panie stałością i odwagą. Bitwa coraz bardziey się wszczyna,

na, ſami pomiędzy ſobą biią ſię Hiſzpanie.

ATALIBA

Otoż to zyſk z chciwości. A gdzież to Tygrys na Tygrysa napada?

ZORAY.

Jedni ſię ſrożą na ciebie Panie, a drudzy cię bronią. Ratuy ſię dobry nasz Królu, ukryy ſię.

ATALIBA

Ja mam ſię ukrywać? nie, na tym mieyscu czekać będę wyroków Niebios (*uklęka u Ołtarza*) Stwórco wſzech rzeczy! broń mię potężnym twym ramieniem. (*Tu ſłychać ſtrzelanie i ſzczęk broni*) O Nieba! tu iuż zapewne koniec wſzyſtkiemu. Och! Alcyro! Alcyro!

SCENA VII.

(*Officerowie Pizara, Pizaro wpada z Pałaszem, za nim Almagr, Alfons, Peralt, i kilku innych, Walwerd zaś obok Almagra ręce do góry wznosząc*)

PIZARO.

Królu! unoś życie twoie, ie-

fzcze

ſzcze ci moment oſtatni pozoſtaie' umykay. Łotry te i do tey Swiątyni wedrzeć ſię potrafią, nic ich to nie zaſtanowi.

ATALIBA

Sprawa moia iuż ieſt Bogu polecona, to tylko iedno mieysce ſchronienia ſię miałem, i tu chcę umierać. (*Słychać tentent za kulisami, ſzeleſt, Trąby i bębny.*)

PIZARO.

Czy ſłyszysz? ſchroń ſię, mówię ci, na miłość Boga zaklinam cię. (*Tu wpadaią ci wszyscy wyżey wyrażeni*) Ha zdraycy! czy aż tu ieſt kres waszey zuchwałości? To nadto, złość wasza wprzód zdeptana będzie. Nie dopuſzczę was. Królu! ſtóy za mną, po moim chyba zgonie, ciebie doſtaną.

ALMAGR.

A więc gińcie obydwa, (*Strzela z Piſtoletu, Alfons z drugiego, Ataliba porywa za ſerce, Pizaro wyimuie chuſtkę z kieſzeni, i przewiązuie ſobie lewą rękę*)

ATALIBA.

Pizaro! Przyiacielu! o Boże... Ja ranny!... iuż... iuż... o Nieba (*Pasnie się ze śmiercią i upada*)

PIZARO.

Ha Zbóycy! taż to ieſt woiowania ſztuka? także to Poczciwi Rycerze poſtępuią?... napadać na Swiątynię, i po tyrańſku krwią niewinną one ſkrapiać. Ale żyie ieſzcze Pizaro, który ſię zemści krzywdy niewinnych, choćby go to i życiem koſztować miało. Daley Koledzy moi niedopuſzczaymy zbrodni tryumfować. (*Tu ſię zaczyna formalna batalia na Pałasze, Pizaro z Almagrem, a inni z ſobą, Walwerd daie znak Peraltowi aby ſtrzelił do Pizara.*) O okrutni! i iuż więc po zdradziecku? O Boże!... Przyimiy Duszę,... umieram (*pada i umiera, reszta zoſtawuie ſię grze Aktora, iak kto ma zrobić.*)

ALMAGR.

A cóż teraz Pizaro? czemuż nie ieſteś tak walecznym iak pierwiey? Indya drżała przed tobą, ale Almagro dowiodł, że nie ieſteś nieprzezwyciężonym.

WALWERD.

Słusznie mówisz Panie, Boſka to wſzyſtko ſprawiła wola.

ALMAGR (*do Sprzymierzeńcow Pizara.*)

A wy ieżeli mi ſię ieſzcze targuiecie, ieżeli mi choć krok ieden (*Tu ſłychać ſzczęk broni i głos Elwiry i Dawilli*) Cóż to ieſt? czy zdrada iaka? cóż to za krzyk? (*Wszyscy ze ſtrony Pizara uciekaią na ſtronę Dawilli i Elwiry za kulisy*) Cóż to ſię ma znaczyć?

WALWERD.

Ach Panie! coś mi ta Judyth nie naylepiey wroży, iakieś przeczucia okropne (*ſłychać znowu krzyk*) Ach! oto masz.

SCENA VIII.

(*Elwira wpada z Dawillą z pistoletem w ręku, reszta woyska za nią, między ktoremi Indyanie znayduią ſię przybrani w broń Europeyską.*)

ELWIRA.

Ha Zdraycy! gdzie ieſt Pizaro, gdzie ieſt wasz Wódz?

DA-

DAWILLA (*spoyrzawszy na Pizara.*)

O Nieba! cóż ia to ſpoſtrzegam? Pizaro! nasz drogi Wódz zabity! o wściekłości nienasycona!

ELWIRA.

Zabity? któż go więc zamordował?

ALMAGR.

Pytasz ſię o to? Ja go zabiłem w boiu na placu ſławy.

ELWIRA.

Na placu ſławy? otoż to ma bydź plac ſławy, gdzie Rodak Rodaka zabiia? A Zdrayco! ieżeli to ma bydź plac ſławy, giń więc i ty morderco. (*Strzela do niego z Piſtoletu*)

ALMAGR.

Okrutna! nielitościwa niewiaſta, cóżem ci winien żeś mię . . . o Boże! Walwerdo ratuy! . . iuż po mnie. (*Pada roptem bez zmysłow.*)

WALWERD.

Rzućcie ſię wſzyscy, i zamorduycie ią natychmiaſt.

EL-

ELWIRA.

A cóż słuchaią cię? a iednak gdybym ia krzyknęła, w ten moment by cię zamordowali. Ale oddaię cię twoiey zgryzocie; napatrz się, ieſt to dzieło twoie. (*do Pizara*) O smutny widoku! także to prędko, przy poznaniu cnoty, skończył bieg życia twego. Jakże cię tedy zamordowano?

DAWILLA.

Pani! wywieray raczey zemstę twoią na tego chytrego Fanatyka. Patrzałem na to, iak nasz Wódz z iego instynktu poległ.

ELWIRA.

Z iego instynktu? czy to bydź może.... Walwerdo!

WALWERDO (*strasząc*)

Tak ieſt, i kto pierwszy posunie się do mnie.....

ELWIRA.

Ja będę tak śmiałą; czy rozumiesz, że Elwira obawia się śmierci, żeby miała uważać iedną twoią pogróżkę? Oną iuż miały harmatne kule,

kule, a zatym i z twoich śmieie ſię pogróżek. Ha! łotrze niegodny tey ſukni, którą tak niegodziwie plamisz. (*Walwerdo ucieka.*)

SCENA IX.

(*Zamor wpada z Indyanami, którzy maią macugi w ręku łuki i strzały. Łapią Walwerda, i na powietrzu wynoſzą za kulisy.*

ZAMOR.

Otoż to Potwory nienasycone, ieszcze zamało pili krew naſzą, kiedy im ſię ich własney zachciało. Ale Bóg ſprawiedliwy, niedopuścił długo rozſzerzać ſię zbrodni, i ukarał was wami ſamemi.— Ale gdzież to ieſt ten móy luby tyran, i drogi Rywal! Nie poznam go nawet między tylą Hiszpanow....

SCENA OSTATNIA.

Ciż ſami i ALCYRA.

ALCYRA (*wpadaiąc raptem i poſtrzegaiąc Zamora.*)

Zamor... Zamor... móy drogi i kochany Zamor! żyież-że ieſzcze? o ilem-że łez nie wylała po tobie, myśląc,

myśląc, że iuż padłeś i ty tych Zbóyców ofiarą! ale żyież-że ieſzcze, żyież dla tego abym ia żyła. O Boże! ieżeli to ieſt ſen i ki, niedopuszczay abym ſię w nim przebudziła.

ZAMOR.

Nie, nie ieſt to ſen żaden Alcyro droga! ieſt to ſam iaw, że Zamor twoim ieſt, i będzie na wieki. Dla kogoż ieżeli nie dla ciebie narazıłem ſię na własne życie, z reſztą tą niedobitków naſzych? Wſpółkoledzy moi Indyanie! dziękuię wam za waſzą pomoc i zapał ku Oyczyźnie, mianowicie tobie waleczny Laongo, Jarko, Offando, którzy ſię większością męſtwa, i dobrą komendą wſtawiliście; będą o tym dzieie, choć po tym zburzeniu, dowodzić waleczne czyny wasze.

OFFANDO

Imieniem wſzyſtkich Indyanów, dziękuię ci Panie, za twoią pamięć o nas, nic bowiem nad powinność naſzą nie uczyniliśmy. Kto broni ziemi z którey żyie, broni ſiebie ſa-

ſamego. Y my Panie! nie byliśmy tak ſzczęśliwi, gdyby nie Wodz Hiszpanów Pizaro, i ta oto waleczna Elwira, nie byli nas bronili. Ale on za to poległ zdradą na placu.

ATALIBA

Kto i Pizaro? O! okrutni Mordercy! gdzież on ieſt?

DAWILLA.

Przypatrz ſię Pani, iak leży tuż przy boku Ataliby Oyca twoiego.

ALCYRA (*Obraca ſię raptem i poſtrzoga Oyca swoiego*) móy Oyciec! Bogi przedwieczne! (*pada bez zmyſłow przy Atalibie, Zamor i Elwira ratutą ią*)

ZAMOR

Ah luba Alcyro! ochraniay drogie życie twoie, byś mogła opłakiwać pamięć ſtraty Oyca twoiegp.

ELWIRA

Ukoy żal twóy Któlewno! nie poddaway ſię tak ſrogiey rozpaczy, wſzakże i mnie równe dotkneło nieſzczęście, równe zatym nas obuch przeznaczenie. Nieba! nic nieſłyſzy, pot zimny na nią wyſtęuie. Ratuycie! ratuycie(*wſzyſcy Indyanie zbiegaią*

ią się do niey dla ratowania, Aleyra czasem tylko przychodzi do zmysłow, ale spoyrzawszy na Oyca, wpada znowu w mdłości.)

ZAMOR.

Otoż to iest Moment, w którym zniszczeć podobno przyidzie. Dlatego, życie moie uratowałem, abym go sobie Sam teraz odbierał. O Boże! (*pasuie się Sam z sobą*)

DAWILLA.

Co za okropny widok! a tym okropnieyszy, że Chrześcianie są iego mistrzami. Woyna miedzy bracią. Tenże to miał bydź Oyczyzny naszey Zamiar? o chciwość przeklęta! Peru zburzone! patrz teraz na te mieysca, trupami zasłane! Niech podaie wiek wiekowi okropne i niesłychane Morderstwa działane Jnkassom! Niech napisze w dzieiach swoich, że Fanatyzm i chciwość otoczony morderstwy i ruinami, siedzący na Gruzach kurzących się, i trupach niedobitych, poklaskuie chlubiąc się, że uwieńczył swoie dzieło.

KONIEC TRAGEDYI.



